PRAWDA

Pismo tygodniowe.

Nie przyszedłem dawać pokoju, ale miecz. MAT. X, 34.

Rok XXXV Nr. 12—13 *Warszawa, 31 marca 1915.* Nowy-Świat 15

W. RZYMOWSKI.

Krew i słowo.

No, balsami non ha la mia
Camena per le fetenti piaghe.

Carducci.

1.

Gdy na olbrzymiej przestrzeni, wokół nas, od Bałtyku po Karpaty, leje się krew; gdy z krwią pomieszana ziemia po nocach jęczy; gdy każda grudka piasku, krwią napojona, czepia się nóg wędrowca, jak szloch czyjejś męki przedśmiertnej; gdy ziemia, ogień, żelazo i krew — cztery żywioły historji — chwyciły nas za gardło kleszczami straszliwej prawdy; gdy najgłębsza niedoli naszej istota patrzy nam oko w oko, domagając się ostatecznej odpowiedzi; gdy z pożarów, z mogił, z morza krwi bije ku nam krzyk o prawdę życia, o szczęście i prawdę naszej doli: jakąż pełni służbę polskie słowo?

Gdy ziemia poci się śmiertelnym potem, czy idzie ku niej polskie słowo z rozwartą duszą Warszawy, jak z chustą Weroniki, aby wizerunek męki wziąć w siebie i zespolić się z nią tak, jak serce zespolone jest z piersią?

Pytanie, w swej prostocie, okropne: z potoków tej krwi, pod którą zachłystuje się polska ziemia, zliczmy, ile wsiąkło kropel w polskie słowo, bądź żywe, bądź pisane? Gdy piasek i martwa glina są nią do siódmej skiby przesycone, spójrzmy, czy łamy czasopiśmiennictwa warszawskiego zostały tknięte tragedją krwi choćby na głębokość cala?

Podatne, wobec wszelkich innych oddziaływań, jak wosk, i chłonne, jak gąbka, stały się dla wołania krwi polskiej nieprzepuszczalne, jak opoka.

2.

Poza wyrafinowanym okrucieństwem geniuszów zła, największym w świecie okrutnikiem bywa bezmyślność. Bezmyślna swawola dziecięca dopuszcza się nieraz uczynków, przed którymi truchleją nałogi kata. Swego czasu podały gazety wiadomość o pięcioletniej dziewczynce, która niemowlęcemu w kołysce bratu wbijała gwoździe w miękką czaszkę, ciesząc się, iż tak posłusznie wchodzą.

Z takim właśnie bezmyślnym okrucieństwem pogody pastwi się nad krajem prasa warszawska. Nie wspominamy tu o wyjątkach. Myślimy o rozstrzygającym tej prasy ogóle. Ten ogół pastwi się nad Polską wówczas, gdy mówi, i pastwi się niemniej wówczas, gdy milczy; kłamstwo mowy podwaja kłamstwem milczenia. A mówi tak straszliwie dużo, nawet wówczas, gdy milczy! A przemilcza tak straszliwie dużo, gdy tylko... zacznie mówić.

3.

Przecież obcy dopiero musieli nam powiedzieć, że wojna nie jest dla Polski katastrofą; że — przeciwnie — pokój długotrwały byłby dla narodu polskiego groźniejszym niebezpieczeństwem; że pokój na ziemi naszej opasany był nie wieńcem dębów, ale murem cmentarnym.

Anglicy musieli nam tłomaczyć, że wojna europejska nie przynosi nam żadnego *nowego* nieszczęścia: jest tylko zerwaniem pokrywy z nieszczęść naszych dotychczasowych. Włosi, Francuzi i Belgowie wskazali nam dopiero, jak należy pojmować przełom w stosunkach międzynarodowych Europy środkowej: prasa warszawska zrazu oceniła wojnę tylko ze stanowiska zmąconego okresu wczasów letnich.

— Boże! — panicznie szeptała prasa — ileż tysięcy kuracjuszów odciętych zostało za granicą!

Nim podniesiono wzrok z nad stołów redakcyjnych, już w kraju znikła sielanka wegetacji. Niemcy wykipiały na wschód i na zachód, tocząc się, jak lawa. Wróg wtargnął na polskie podwórko, jął młócić polskie snopy, rznąć zaczął polskie krowy, tratować polskie oziminy. Prasa warszawska, która zwolna przebolała już bole kuracjuszów, teraz, nie mając innego wątka na kołowrocie, podstawiła ucha odgłosom prowincji i zaniosła się spazmem od ryku wyrzynanych obór, od żalu pustoszonych majętności: w ten sposób, z poziomu rozdąsanego kuracjusza, który był pierwszym inspiratorem orjentacji warszawskiej, prasa z kolei wzniosła się na poziom wyższy: na poziom ajencji ubezpieczeń od ognia i... gradobicia.

Czyż trzeba dowodzić, że znakomita część czasopism warszawskich na tym poziomie wytrwała do chwili obecnej, nie kusząc się bynajmniej o jakiekolwiek w swym stanowisku poprawki?

— Chleba i dachu!—zawołał głosem epicznym Sienkiewicz: nie do sumienia Europy więc zapukał, ale do śpichlerza; a przecież on to powinien był wiedzieć, że nie samym chlebem naród żyje, ale i duchem, którego treścią jest niekrępowana wolność rozwoju. Cała prasa ze czcią powtórzyła hasło Sienkiewicza. Czyż nie dowiodła tym, że obszar aspiracji narodowych zakreśla Polsce kijem karbowego?

Lecz jeśli Sienkiewicz, słowa polskiego hetman, drogę przed narodem wskazuje kijem ekonomskim, cóż mówić o wyrobnikach słowa, którzy o buławie hetmańskiej nie śnili?

4.

W którymż to tygodniu wojny nadbiegła do Warszawy wiadomość, że na polach bitew walczą przeciwko sobie bracia rodzeni? Wiadomość ta była snadź niespodzianką dla ogółu, bo runęła nań, jak olśnienie pioruna.

Prasa, która tymczasem wyszła już była z obory, i stała, zakłopotana, z ponowną pustką w głowie, na widok ciał polskich, niemieckie osłaniających okopy, uderzyła powtórnie w lament, wołając: *Nessun maggior dolore!*

A przecież nie to największym było nieszczęściem, że brat wystąpić musiał przeciwko bratu, ale, że, właśnie, występował do tej walki za . . . aprobatą kraju, reprezentowaną przez prasę, ... nie przewidując, że może nadejść . . . . —topiel krwi. Gdy już odezwa Zwierzchniego Wodza Naczelnego armji rosyjskiej wynosiła sprawę naszą ponad słupy graniczne Królestwa Polskiego, prasa warszawska nie odrazu pozbyła się swego partykularyzmu, płynąc nadal wązkim „przywiślańskim" korytem. Na zabór pruski i na zabór austrjacki niemal po dzień dzisiejszy patrzy ona nie poprzez „marzenia dziadów naszych i ojców", o których mówi Odezwa, ale poprzez okólniki policyjne. Wszystko, co ma związek z Wielkopolską, zwłaszcza zaś z Galicją, cenzurowane jest i clone w redakcjach wielu czasopism warszawskich z taką samą surowością, jaka uprzednio panowała na komorach celnych: dwa razy dziennie odbywa się w nich rewizja myśli, dwa razy dziennie rewidowane są uczucia. A każda myśl i każde uczucie musi opłacać myto cząstką swej istoty: czyż nawet „marzenia dziadów" nie zostały w ten sposób oclone w „urzędach" wielu warszawskich redakcji? czyż nawet ten szmat ziemi, jaki się ciągnie od Krakowa, nie nabrał znamion towaru „zakazanego" w oczach tychże redakcji, towaru, który musi być tęgo przesmagany, nim dostąpi zaszczytu podzielenia z nami wspólnej doli?

Przeklęte dzieło Fryderyka, sięgające korzeniami zaprzeszłego wieku, wydało swój przeklęty plon dopiero dzisiaj. Dopiero dzisiaj dojrzało ono na łamach wielu dzienników warszawskich, głoszących świętą przeciwko prusactwu wojnę, nie jako przeciw jednej z odmian niewoli, ale jako przeciw odmianie ucisku naszego niepowszechnej . . . . . .

. . . .

. . . .

Walka bratobójcza nie jest dnem niedoli dla narodu; częstokroć staje się drogą do wielkości i siły. Poprzez wojny bratobójcze cementowała się Francja, jednoczyły się Włochy. Krwią i żelazem ufundowana została jedność Niemiec, trzeba dodać również, poprzez—krew niemiecką.

Dnem niedoli staje się dla narodu dopiero taka gotowość do przelewania krwi bratniej, jaką zalecała część prasy warszawskiej: gotowość do podjęcia katowskiego raczej rzemiosła, niż— walki.

5.

A tuż ponad tym żmijowiskiem rozdarcia, ponad skomleniem podłości i sykiem nienawiści, unosi się i rozbrzmiewa niemal w całej prasie tkliwy pozew ku miłości i zgodzie. Porządek, od lat 50-ciu panujący w Królestwie Polskim, pozostawiał zawsze, ... sferę ułudnych zadowoleń w państwie frazesu. Od ośmiu miesięcy, słuchając chóru prasy warszawskiej, ma się wrażenie jakiegoś przebajecznego, w oczach naszych stającego się, cudu pojednania; zda się, iż całe życie nasze stanęło pod znakiem zgody,

zjednoczenia, braterstwa, wzajemnego roztapiania się wszystkiego we wszystkim. Tatry jednoczą się z Bałtykiem. Poznań jednoczy się z Warszawą. Lwów jednoczy się z Moskwą. Moskwa jednoczy się z Konstantynopolem. Konstantynopol, zamykając pierścień solidarności i zgody, jednoczy się ze sprawą polską...

Pod hasłem zjednoczenia wszystkie zjednoczyły się w Polsce frazesy.

6.

Jedna rzecz zbawienna zajaśniała w prasie warszawskiej: nienawiść przeciwko Prusom. Ale czemuż zajaśniała światłem pożyczanym, od łamów prasy rosyjskiej odbitym? Czemu nie goreje własnym z piersi polskiej poczętym pożarem? Rosjanie rok temu byli serdecznymi przyjaciółmi Niemców: w ich nienawiści przeciwko Niemcom dzisiejszym tkwi ból doznanego zawodu; jątrzy się nerwowość świeżej urazy; mści się zdradzona przyjaźń.

Nienawiść polska przeciw Prusom z innego kruszcu i w innym wykuta została ogniu. Koalicja nienawidzi Niemców *za* wojnę. My nienawidzieć ich musimy *pomimo* wojny.

Szeroko i barwnie rozwodzi się prasa warszawska nad barbarzyństwem armji niemieckiej, nad srogością jej gwałtów, popełnianych na cudzej ziemi. Ale ponad gwałty wojny dziksze i okropniejsze były gwałty przez Niemców dokonywane podczas pokoju, gwałty codzienne, miarowe jak obroty maszyny, uroczyste, jak prawo, bezwzględne, jak rozbój.

Czyliż w wozie Drzymały nie spoczywał już utajony gwałt nad Belgją? I czyż my, Polacy, dopiero od Belgów lub Rosjan uczyć się mamy nienawiści przeciwko najazdom wroga? Wieże katedry Reimskiej, zburzone od dział niemieckich, wydarły jęk z łamów polskiej prasy: a czymże jest gruz rozwalonych kamieni wobec zamordowania jednej duszy dziecięcej, jednej z owych tysięcy dusz, mrących pod kańczugiem wynaradawiającej szkoły?

Zawalenie się wszystkich świątyń świata mniejszą byłoby dla praw bożych i ludzkich krzywdą, niż jeden przeciwko wolnej duszy ludzkiej zamach: gdziekolwiek wolność człowieka staje się łupem przemocy, tam wszędzie w gruzy wali się jakaś świątynia, jakiś w proch upada pomnik świętości.

Wsłuchajmy się w pogłos, którym tętni ziemia polska: ileż gruzów na jej obszarach rozesłane leży!

Nie przeciwko Prusom i Prusakom, ale przeciw *metodom pruskim* winna była skierować bojowość polską prasa warszawska, gdyby z powszechnego pędu wojny chciała wydobyć choć cząstkę korzyści dla narodu, gdyby siłę nagromadzonej nienawiści wyzwolić umiała w kierunku interesu narodowego. Okazałoby się wówczas, że metody ucisku pruskie o wiele szerzej się rozpościerają, niż Państwo Pruskie. Niestety, prasa poniosła społeczeństwo tam, dokąd płynęła obłuda Europy: poddano rewizji sławę Getego i Kanta; czepiano się gniewnie Hauptmanna i Nietzschego, zapominając, a raczej zagważdżając nawałem słów nieprzepartą prawdę, że metody pruskie nie kończyły się nigdy i nie kończą się po dzień dzisiejszy u granic zaboru pruskiego.

7.

Lecz któż zliczy wszelkie kłamstwa, niedobory i uchybienia prasy warszawskiej?

W każdym jej rozczuleniu brzmi fałsz; w każdy wezwaniu — pustka.

Miast poprzez nienawiść ku Prusom umocnić w narodzie poczucie krzywdy, świadomość praw, jakie nam się słusznie należą, prasa warszawska, nie wyjmując njgłośniejszych swych przedstawicieli, użyła zaboru pruskiego za *repoussoir* dla wszelkich mniej lub więcej uwodnych dobrodziejstw, mających kraj nasz uszczęśliwić. Rzekłbyś: wszystkie barwy czarne zgromadzono na jednym punkcie, by wysłonecznić resztę perspektywy. Puszczano się w licytację *in minus.*

Trudno, doprawdy, wyobrazić sobie lepszy i prostszy sposób rehabilitowania wszelkiego hakatyzmu ponad owo rozgrzeszanie jednej jego postaci w imię drugiej, lub trzeciej, jeszcze gorszej! Ha! gdybyż to hakatyzm miał swe granice i swe momenty przesilenia. Nic nas atoli nie chroni od tej strasznej, aż nadto usprawiedliwionej, myśli, że hakatyzm nie zna granic żadnych; że zatrzymuje się dopiero tam, gdzie śmierć się nasza zaczyna, śmierć całego narodu. Czyż wolno stawać na mogile w tym celu, aby móc, ze stanowiska śmierci, usprawiedliwić najpośledniejsze gatunki życia?

Miarą trupich piszczeli czyż wolno wymierzać kształty życia?

8

Lecz nawet wówczas, gdy prasa warszawska zachwyci skądkolwiek słowo żywe i słuszne, słowo to staje się wnet w jej ustach karykaturą bądź teatralną dekoracją.

Ilekroć, np., wystąpi na łamach prasy hasło *jedności*, hasło *ojczyzny*, jako wspólnej dla wszystkich partji, hasło wreszcie tak popularne *zjednoczenia:* zawsze, miast wskazań i treści realnych, ukazują się fikcje dekoratywne, przemawiające do wrażliwości powierzchownej, nie

zaś do rozumu i nie do uczucia. Hasło jedności, pojęte realnie, musiałoby stać się formułą najekonomiczniejszego wyzyskania energji narodowej dla wspólnego jedynego celu; musiałoby stać się hasłem do zsumowania wysiłków, w jednym zmierzających kierunku. Jedność i zjednoczenie, wogóle, ma sens i wartość jedynie tylko, jako stopień ku sile; jako środek ku wielkości. Tymczasem, prasa nasza jedność stawi za ideał, za cel sam w sobie. Niechaj dzieje się z nami to, co los zdarzy, byleśmy byli razem: oto pierwszy artykuł wiary w prasie warszawskiej. Artykuł ten nie jest formułą sumowania wysiłków narodowych; jest — rezerwoarem dla apatji narodowej. Tchnie on tajemnym protestem przeciw wszelkim głosom i czynom, które, wyrywając się z obręczy ziszczonej jedności, mogłyby zamącić spokój apatji, uzgodnionej i zharmonizowanej w sobie.

Prasa warszawska nawołuje wszystkich do wspólnego łożyska bierności i bezwładu; pragnęłaby znieść wszelką przeciwstawność, wszelką różnicę w ruchach i kierunkach społeczeństwa.

W innych warunkach, mając poczucie powołania, mogłaby ona wobec społeczeństwa odegrać rolę dźwigni wobec bryły kamiennej; mogłaby podważyć je do czynu. Ale dźwignia, chcąc działać, musi przeciwstawić się bezwładowi bryły, a przeciwstawność, w oczach prasy warszawskiej, jest zbrodnią przeciwko jedności, jest dzieleniem sił narodowych. By więc sił nie dzielić, prasa, owa dźwignia społeczna, włoniła się w bryłę, jako jej cząstka, i — zjednoczyła się we wspólnym z nią bezwładzie.

9.

Wszystkie wartości dzisiaj podlegają nowym ocenom; a raczej wszystkie rzeczy i czynniki wartość tracą w obliczu jedynej rzeczy i jedynej siły: krwi.

Do wspólnego mianownika krwi spływają wszystkie wartości: dobrobyt, cnota, talent, wiedza, złoto, sława, genjusz: wszystkiego probierzem nieubłaganym dotyka krew; wszystko cechuje swą pieczęcią nieubłaganą krew, ta ostateczna pod słońcem instancja rzetelności.

W jakiejż postaci, i z jakim dorobkiem, przed trybunałem krwi staje współczesne słowo polskie na łamach czasopiśmiennictwa Warszawy?

Czyż z odmętu krwi nie weźmie tyle nawet czerwieni i żaru, ile ich trzeba na — rumieniec wstydu?

EDWARD LIPIŃSKI.

Wojna a stosunki ekonomiczne.

I. ANGLJA.

Ekonomista Dix nazywa wojnę europejską wojną światow o- gospodarczą: *weltwirtschaftskrieg*. Moim zdaniem, nie tylko dlatego, że głębokie jej źródła tkwią w stosunkach ekonomicznych, ale również z powodu olbrzymiego wpływu, przez nie wywieranych na życie gospodarcze. Ekonomiczna strona wojny przyniosła wogóle wiele niespodzianek. Przewidywano gospodarczą katastrofę w krajach wysoko rozwiniętych kapitalistycznie; sądzono, natomiast, że kraje niedorozwinęte wyjdą z opresji zwycięzko. Stało się inaczej. Kraje rozwinięte przedziwnie przystosowały się do nowych niezwykłych warunków, stwarzając całkiem nowe organy życiowe; krajom uwstecznionym grożą skutki o charakterze bardziej niebezpiecznym.

Ekonomiczna sytuacja jest stosunkowo najkorzystniejsza w Anglji. Niewielki tylko procent ludności męzkiej zapisał się do armji: około $^1/_6$ wszystkich dorosłych mężczyzn, zatem $^5/_6$ pozostało przy dawnych warsztatach pracy. Wzrosła przytym w przemyśle liczba kobiet i dzieci. Nastąpiło wogóle tylko nieznaczne obniżenie przemysłowej sprawności narodu, dodać bowiem trzeba, że nie wszyscy służący w wojsku należeli do klas wytwórczych. Rynek pracy stosunkowo dobrze się przedstawia, brak pracy jest nawet niższy, niż — zimą — w czasie normalnym. Pewne gałęzie przemysłu, obliczone na wywóz, zmniejszyły wprawdzie wytwórczość, silniej za to pracują przemysły złączone z wojną: budowa okrętów, samochodów, szewstwo, sukiennictwo i t. p., co wynagradza straty na innym polu wynikłe. Nawet handel zewnętrzny zmniejszył się w stopniu tylko nieznacznym. W grudniu 1914 r. przywóz do Anglji był ledwo o 3.600.000 funtów mniejszy, niż w grudniu 1913 r., przytym należy wziąć pod uwagę, że wzrosły ceny towarów. Zważywszy, iż przywóz produktów z Niemiec i Austrji wynosił 7 miljonów funtów miesięcznie, widzimy, że zmniejszenie przywozu jest słabsze, niż strata z powodu przerwania stosunków z Niemcami i Austrją. Wywóz był w tym miesiącu o 17 mil. funtów mniejszy, niż w roku zeszłym, ale jeśli weźmiemy pod uwagę wywóz do armji działającej na kontynencie, strata okaże się znacznie mniejsza.

Angja tedy ekonomicznie traci mało, lub wcale, i słusznie z dumą mówi statystyk Chiozza

Money, że sprawność militarna jego ojczyzny śmiało może się oprzeć o najważniejszą swoją podstawę — sprawność ekonomiczną.

Na angielską strukturę gospodarczą wojna wywarła przytym jeszcze inny, zbawienny wpływ. Prof. Ashley, znakomity, światowej sławy, ekonomista, mówi o „nowym duchu ekonomicznej śmiałości", jaki owiał Anglję (por. W. I. Ashley: *The war and its conomic aspects*, str. 19). Najważniejsze, jego zdaniem, jest wystąpienie rządu na arenie przemysłowej. Board of trade przeprowadziło statystykę najróżnorodniejszych wyrobów, sprzedawanych światu przez Niemcy, wyrobów, jakich mogłaby dostarczać Brytanja. Państwo poręcza zyskowność nowozakładanym przedsiębiorstwom, udziela im szerokich kredytów. „Są to nowe pola ekonomicznej śmiałości, która tak piękne owoce przyniosła w angielskim prawodawstwie socjalnym", mówi Ashley, przyznając, że dla starszej generacji nic nie jest równie godne uwagi, jak owe nadzieje, przez naród pokładane w rozwiązywaniu najzawilszych zagadnień ekonomiczno-społecznych w drodze administracyjno-państwowej. Jak wiadomo, Anglja była klasycznym krajem liberalizmu i manchesteryzmu, ostatnio zaś mówiono o niej, że jest „a decadent people". Pod naciskiem wypadków, państwo skończyło z dawnym stanowiskiem obojętności w wewnętrznej polityce ekonomicznej. Dziś stara się czynnie życie ekonomiczne organizować, rozwojem jego kierować. Niema powodu wątpić o skuteczności tego nowego ducha gospodarki angielskiej; należy, owszem, spodziewać się, iż ekonomicznie Anglja wyjdzie z wojny odrodzona i bardziej jeszcze aktywna w zdobywaniu rynków.

II. NIEMCY.

Z Niemiec dochodzą wiadomości skąpe, najczęściej fałszywe. Dokładnego stanu stosunków ekonomicznych podać nie sposób. Z danych, jakie posiadamy, można stwierdzić, że nie uczuwają one dotąd trudności finansowych; rynek pieniężny krajowy wystarczył całkowicie na pokrycie wewnętrznych pożyczek, przyczem w nabywaniu obligacji państwowych wzięły udział najszersze warstwy. Podział pożyczki 4.461 milj. marek między 1.177 tys. uczestników (7% wszystkich rodzin) odbył się, jak następuje:

100— 500	mk.	472.916	146,8
600—2.000	„	453.143	586,9
2 tys.—50 tys.	„	244.926	1.337,0
50 „ —1 mil.	„	6.040	1.110,3
wyżej 1 mil.	„	210	868,9

Organizacja najrozmaitszych instytucji kredytowych — „banków wojennych" i doskonałe ułatwienie korzystania z kredytu przemysłowego, zapobiegło wszelkiego rodzaju katastrofom kredytowym. Niemcy nawet nie ogłosiły moratorjum. Zapas złota jest olbrzymi: w 1914 r. 41,5% wszystkich wypuszczonych w obieg banknotów było pokryte złotem. Niewiadomo, jak wielki procent ludności produkcyjnej męzkiej został powołany pod broń, jest on niewątpliwie wielki i oznaczenie go na 50% jest raczej za nizkie. Nastąpiło pewne zwężenie produkcji, chociażby i z tego względu, że handel zewnętrzny Niemiec, według źródeł angielskich, ma stanowić rzekomo w chwili obecnej tylko 0,1 dawniejszych obrotów. Dyrektor Reichsbanku, Harenstein, tak charakteryzuje stan życia gospodarczego: „W ostatnich miesiącach życie ekonomiczne coraz bardziej wracało do przedwojennego koryta; praca gospodarcza organizowała się i przystosowywała do zmienionych warunków; rynek pracy w ogólności, jak również w poszczególnych gałęziach przemysłu, nie wiele różni się od stanu normalnego". Organizacja wytwórczości i zbytu towarów zajmują się specjalne instytucje o szerokich pełnomocnictwach: „Kriegsausschuss d. deutschen Industrie", „Kriegsmetallgesellschaft", „Kriegswollenbedarfgeselschaft", „Kriegs transportges" i t. p., korzystające z kredytu państwowego towarzystwa. Wogóle okazało się w tej wojnie, że dla państw przemysłowych najważniejszy jest rynek wewnętrzny [1]), że rynek zewnętrzny jest bardzo ważny tylko jeśli chodzi o zaopatrzenie kraju w produkty spożywcze. Jeśliby się udało koalicji niedopuścić do Niemiec ani jednego korca żyta lub pszenicy, to istotnie sytuacja stałaby się dla nich groźna. Blokada taka nie jest jednak możliwa; śpichrze zbożowe Rumunji i Bulgarji stoją dla Niemiec otworem, dowozi się zboże nadet z Ameryki [2]). Społeczeństwo niemieckie zresztą tak świetnie przygotowało się do walki z głodem i drożyzną, tworząc zbożowy monopol państwowy i przygotowując takiż monopol mięsny, nabiałowy, kartoflany i t. p., że o „jenerale - głodzie", który miał się stać jednym z najpotężniejszych sojuszników koalicji, poważnie mówić nie wypada. Wogóle energja społeczna i śmiałość, nie cofa-

---

1) Tezę tę, według mnie słuszną, uzasadniał W. Sombart: por. *Die Deutsche Volkswirtschaft*, str. 400 i dalsze.

2) Kontrabandę dzieli się na absolutną i względną. Produkty przywożone na użytek nie państwa i nie wojska, nie podlegają konfiskacie. Ponieważ Niemcy wprowadziły monopol państwowy handlu zbożem, przeto Anglja ogłosiła wszystko zboże, idące do Niemiec, za kontrabandę bezwzględną. Państwa neutralne energicznie przeciw temu protestują. Jak się sprawa załatwi — niewiadomo. Niemcy w odpowiedzi na to ogłosiły blokadę mórz angielskich.

jąca się przed tworzeniem niesłychanie trudnych eksperymentów ekonomiczno - administracyjnych, godna jest głębokiego podziwu. Organizatorski genjusz Niemiec święci tu tryumfy.

Poważną pomoc w usuwaniu trudności ekonomicznych stanowi fakt, że Niemcy prowadzą wojnę na cudzych terytorjach, co umożliwia im rozległe rekwizycje. Oficjalne doniesienie niemieckie mówi o konfiskacie surowców i towarów we Francji przeszło za jeden miljard franków. Skonfiskowano mnóstwo bawełny, skór, metali, sukna i kawy w Antwerpji. Dr. Schroetter ogłosił, że Niemcy mogą we Francji i Belgji zebrać ilości miedzi dostateczne do prowadzenia wojny trzydziestoletniej. Jest tu, rozumie się, przesada, ale przeceniać trudności ekonomicznych Niemiec nie należy. Rezolucje na mityngach robotniczych, zwracają uwagę, że państwo wytrzyma do nowych zbiorów, o ile zasekwestruje wszystkie zapasy produktów spożywczych, wprowadzi normalizację konsumcji dla wszystkich klas. Jest, zresztą, rzeczą jasną, iż sytuacja ekonomiczno-demograficzna Niemiec nie pozwoli im na prowadzenie wojny przewlekłej. Są oni pod tym względem w gorszym położeniu, niż Anglicy. Zboża jednak wystarczy do najbliższych żniw, mięsa przywożono zwykle niewiele i to na potrzeby kresów. Możliwe jest zresztą znaczne ograniczenie konsumcji: podczas gdy ludność powiększa się rocznie o 1.5%, konsumcja mięsa z zapasów krajowych była w 1907 r. w stosunku do 1906 o 9.41% większa, niż wymagał tego wzrost ludności. Przyczem przywóz bydła odbywa się przeważnie z Danji, Szwajcarji i Austrji [2]. Wogóle, stwierdza znawca tej materji [3], najniezbędniejszych produktów starczy Niemcom na cały rok nawet przy kompletnej blokadzie brzegów. Blokada, nawiasem mówiąc, jest mieczem o wielu ostrzach, tracą bowiem wskutek niej na równi z państwem blokowanem, państwa zainteresowane w handlu z tymże. Niemcy nie mogą przywozić z Ameryki, Ameryka natomiast nie może wywozić do Niemiec. Państwa neutralne nie pogodzą się łatwo na zanik swego handlu zewnętrznego.

Sytuacja żywnościowa w Niemczech zmieni się zasadniczo z chwilą, gdy teren walki zostanie przeniesiony w granice państwa. Co się jednak stanie wówczas, przewidzieć trudno. Wojna jest przysłowiowym polem niespodzianek. Bardzo wielu ekonomistów przewidywało np. krach przemysłowy w krajach wysoko rozwiniętych kapitalistycznie i połączonych między sobą tysiącznymi węzłami gospodarki światowej. Tymczasem powstało dziwne zjawisko jakby jakiegoś moratorjum przemysłowego. Życie ekonomiczne po chwilach paniki przystosowuje się dość szybko do nowych warunków. Zwężeniu produkcji odpowiada zwężenie konsumcji, i odwrotnie.

III. ROSJA.

Nieco inaczej ułożyły się stosunki w Rosji, kraju wybitnie wywozowym, podczas gdy Anglja i Niemcy są krajami przywozowymi. Badając stosunki rosyjskie, opuszczamy świadomie kwestje finansowe, ponieważ te rzeczy należałoby traktować osobno, przyczym nie chcemy czynić przedwczesnych, być może, wniosków. Rosja ma zapewnioną pomoc finansową Anglji i Francji, ...
. . . .
. . . .
. . . . Regulacja wypłat na zagranicę może nastąpić tylko przy istnieniu rosyjskiego wywozu, o czem narazie, po zamknięciu niektórych portów a szczególniej Dardanelów, przez które wywozi się 38% całego eksportu Rosji, a pszenicy nawet 92%, jęczmienia 85% i produktów naftowych—82% niema mowy. Jaki wpływ wywrze nadmiar pieniędzy papierowych, stwierdzić kategorycznie dziś jeszcze nie można. Ograniczymy się więc jedynie opisem w krótkich słowach właściwych stosunków ekonomicznych.

Jakże wygląda podstawa gospodarki narodowej—rolnictwo? Wypadki wojenne zmniejszyły liczbę rąk do pracy o 15 — 20%, jak również bardzo znacznie ilość bydła roboczego. Z tego powodu na południu Rosji, Syberji i północnym Kaukazie zmiejszył się obszar pól zasianych oziminą. W gub. Samarskiej z 402 tys. dziesięcin zostało obsianych tylko 395 tys., w Tobolskiej zasiano 30—50%. Obszar ozimin zmniejszył się w 34 gub., bez zmiany pozostał w 38, a powiększył się w 9.

Zapasy zbóż jarych i paszy są mniejsze, niż zwykle. W Rosji Europ. w 32 gub. był urodzaj słaby, w 12 urodzaj mierny, a w 5 dobry. Wogóle urodzaj jest mniejszy o 11,3% od przeciętnego. W Syberji urodzaj świetny, na południu dobry, ale istnieje tam tanizna zboża. Pud zboża w obwodzie Akmolińskim kosztuje 18 do 25 kop., w gub. Chersońskiej — 35 do 45 kop. Włościanie nie mając czem płacić długów i jesiennych zobowiązań, wyprzedawali bydło. W gub. Jarosławskiej i Wołogodzkiej mleczne krowy sprzedawano po 12 — 20 rubli. Obecnie cena zboża wzrasta, ale do tych dobrych czasów mogli tylko dotrzymać gospodarze bardzo zamożni. W północnej i centralnej części kraju wyprzedawano bydło z powodu nieurodzaju pa-

---

[2] Dr. Voelcker: *Die deutsche Volkswirtschaft im Kriegsfall.* Lipsk, 1909, str. 143.

[3] Tamże str. 144.

szy i zboża. Ogółem masową wyprzedaż jedynego kapitału obrotowego — bydła po najniższych cenach widzimy w 29 gub.[1]) W centralnej i północnej części państwa istnieje wielka drożyzna zboża. W gub. Nowgorodzkiej od 50 lat nie było takiego nieurodzaju, w gub. Pskowskiej dopiero dwa lata urodzajne nagrodzą straty. Nieurodzaj lnu w gub. Smoleńskiej i Pskowskiej źle wpłynął na przemysł domowy, również upadł przemysł domowy w gub. Tulskiej, Kałuskiej i Władimirskiej. Zmniejszyły się zarobki z przemysłu drzewnego na północy. W północnej i centralnej części brak ziarna do zasiewu zbóż jarych, w południowej — robotników. Z powodu braku zboża do zasiewów, może się zmniejszyć obszar zasianego pola, uprawa pola będzie szwankowała dla braku kapitału i rąk roboczych. Urodzaj zresztą zależy od kaprysów przyrody.

Z całego wywozu Rosji — 1.300 do 1.500 mil. rubli — 85% przypada na rolnictwo. Ludność więc nie zrealizowała około 700 mil. rubli, lub zrealizowała po nieodpowiedniej cenie.

Podług ankiety ministerjum finansów do 1 października 1914 r. zamknięto w Rosji 504 fabryki z 46.589 robotnikami, w 1.034 fabrykach liczba robotników z 434 tys. spadła do 319 i 125 fabryk powiększyło produkcję o 17 tys. rob. Ogółem 150 tys. rob. nie ma pracy. Fabryki zostają zamykane lub zmniejszają produkcję z powodu braku kredytu, paliwa i surowców. Z powodu trudności transportowych 223 fabryki z 128 tys. rob. zredukowały produkcję i zawiesiło 56 fabryk z 5.300 rob. Trudności w zbycie towarów były powodem zmniejszenia produkcji w 671 fabrykach z 219 tys. rob. Brak wykwalifikowanych robotników daje się uczuwać w przemyśle chemicznym i metalurgicznym. Upadła produkcja spirytusu, piwa, rektyfikacje. Dobrze natomiast idą przemysły wojennne: wyrób sukna, puszkarski i t. p.

Wywóz rosyjski został przerwany z powodu zamknięcia granicy niemiecko-austrjackiej i portów. Do Niemiec Rosja wywoziła przeszło 30% całego eksportu. To samo stało się z przywozem, przyczem 55% przywozu rosyjskiego pochodziło z Niemiec. Dawno już zwracano uwagę na szkodliwy charakter stosunków handlowych między Rosją a Niemcami, szczególniej w czasie wojny, a znany ekonomista, I. M. Goldstejn upatrywał tu podobieństwo do stosunku kolonji z metropolją[2]).

Żadne państwo nie posiadało z innym tak ścisłych stosunków gospodaczych, jak Rosja z Niemcami. Niemcy były najważniejszym odbiorcą i dostawcą Rosji, a polityczne niedogodności takiego stanu rzeczy jasno się uwydatniły w obecnym kryzysie.

Najważniejsze jednak jest rolnictwo i wywóz płodów rolnych, ponieważ od wywozu tychże zależy: kurs rubla, możność regulowania wypłat na zagranicę, zdolność ludności do płacenia podatków, a zatem podstawa budżetu, oraz sama zamożność ludności.

Drożyzna daje się we znaki ludności miejskiej. Spekulacja, trudności transportowe i podwyższenie akcyzy spra viają, iż drożyzna staje się zjawiskiem niebezpiecznym. Drożyzna zresztą jest obecnie międzynarodowa, ale wyższy stopień organicznego składu społeczeństw zachodnich umożliwia skuteczną z nią walkę.

Wogóle kwestja żywnościowa gra dziś dominującą rolę. Konieczność zapewnienia ludności dostatecznej ilości zasobów żywnościowych, tej podstawy wszelkiego działania, doprowadziła do stosowania szeregu środków, uważanych niegdyś za sprzeczne z wszelkim ładem i porządkiem. Niemcy, Włochy, Szwajcarja, Holandja monopolizują zboże, normalizują ceny, a Niemcy nawet określają *maximum* porcji chleba na obywatela. Nigdy jeszcze w okresie indywidualizmu kapitalistycznego rola państwa i instytucji publicznych nie była tak, jak obecnie, ważna, nigdy przynajmniej nie uwydatniły się tak jaskrawo zespolenie państwa z funkcjami życia społecznego oraz konieczność państwowej interwencji w życiu gospodarczym. Trudno, naturalnie, przewidzieć czy sprawdzi się, co prorokuje słynny socjolog amerykański, Giddings: „Nie spodziewam się — mówi on — szybkiego wzrostu socjalizmu robotniczego, opierającego się na walce klasowej i klasowej świadomości, ale oczekuję narodowej kooperacji w najszerszym zakresie — kooperacji rządu i ludności". Ten *quasi* kolektywizm jest niezmiernie ciekawy i zbadanie przyczynowe jego objawów byłoby ogromnie interesującem zagadnieniem. Czy zachodnia Europa (we wschodniej oczekiwać tego niepodobna) wyjdzie z krwawych zapasów odnowiona społecznie, czy znajdzie siły, które zmuszą do reform, przewidzieć nie łatwo. Artykuł nasz zresztą nie zamierzał wskazywać, jakie skutki ekonomiczno-socjalne będzie miała wojna, chodzi jeno o skutki już isniejące. Z tego powodu nie rozstrzygamy, kto na rynku światowym pozostanie panem, kogo zaś wyprze się z zajmowanych placówek. Armaty grzmią jeszcze na polach śmiertelnych walk, błyski pękających granatów oświetlają zgliszcza ludzkich siedzib, ale żaden huk nie zwiastuje nadchodzących czasów, żadne świa-

---

[1]) „Rok pod względem rolniczym" V. Wyd. Wydziału gospodarstwa rolnego.

[2]) I. M. Goldstein: Rosyjsko-niemiecki traktat handlowy i czy wypada Rosji być kolonją Niemiec. 1913. r., str. 33 i dalsze.

tło nie rozświetla jeszcze tajemniczych mroków przyszłości.

Przyszłość, oczywiście, zależy od człowieka. Ale czy można przewidzieć czego będzie chciał człowiek? W duszy ludzkiej żyje wojna i pokój, miłość i nienawiść, rozum i szaleństwo...

Wracając jednak do wojny i stosunków ekonomicznych, chciałbym zwrócić uwagę, że w tej dziedzinie musimy być przygotowani na niespodzianki. „Przy równych siłach militarnych zwycięży państwo najbardziej wytrzymałe ekonomicznie". Tuhan - Baranowski uważał niegdyś za najbardziej odporne organizmy ekonomiczne niedorozwinięte. Przy istnieniu gospodarki naturalnej, wytwórcy płodów rolnych bez kryzysu przetrwają brak zbytu, czego natomiast nie zniosą wysoko rozwinięte kapitalistycznie kraje. Nasze poprzednie wywody obalają wywody rosyjskiego ekonomisty. Niepowodzenie Napoleona było wynikiem społeczno-ekonomicznego niedorozwoju szerokich obszarów wschodu, ale obecnie warunki gruntownie się zmieniły. Zmieniły się wymogi techniki, mechanizm finansowy, inaczej też stoi sprawa zaopatrywania armji w żywność, amunicję i w ludzi.

„Biesiada Słowiańska" w d. 24 lutego, urządzona w „Metropolu" w Moskwie, miała — pisze Utro Rossiji *— przebieg burzliwy. Dla wysłuchania referatu p. F. Aristowa w kwestji czeskiej przybyli delegaci na zjazd czeski i konflikt oddawna dojrzewający pomiędzy „grupą słowianofilów" a czeskimi uczestnikami „biesiad słowiańskich" przybrał charakter nader ostry. F. Aristow w referacie swym wypowiedział się przeciwko idei utworzenia niepodległego Królestwa Czeskiego. Zdaniem referenta, Czechy, liczące 7 miljonów Czechów, mogą wyzwolić się z pod przemocy niemieckiej tylko wówczas, gdy wejdą do składu Rosji na zasadach autonomicznych. Po referacie p. Aristowa wystąpił z płomienną mową prezes zjazdu czeskiego, p. Riksi. Oświadczył on, że zadecydować może o przyszłych formach państwowości czeskiej tylko sam naród czeski w osobie sejmu czeskiego w Pradze. Wiceprezes „biesiad słowiańskich", szambelan Ł. Sawełow, wystąpił z protestem przeciwko słowom p. Riksi. „Naród rosyjski nie będzie przelewał krwi w celu stworzenia nowej Bułgarji. Jeżeli Czesi — mówił p. Sawełow — są przeciwni połączeniu się z Rosją, niech więc sami wywalczą sobie niepodległość". Po replice Ł. Sawełewa obecni na uczcie Czesi opuścili salę.*

Niegrzeczni!

TADEUSZ HOŁÓWKO.

„Niechaj umarli — grzebią umarłe swoje".

1.

Wojna obecna niesie nam ze sobą ruinę materjalną, głód, bezrobocie i cięższą nadewszystko ohydę nad ohydami — walkę bratobójczą. Pomimo to wszystko jednak, przyszłe pokolenia polskie będą zwać ją „błogosławioną wojną".

Gdyż wojna ta, pomimo, iż niszczy nasz materjalny dobrobyt, wskrzesza i jednoczy rozdartą na strzępy zbiorową duszę polską:—bo i czem jest dzisiaj dusza polska?

2.

Wojna z duszy polskiej zerwała raptownie zasłonę, pokrywającą głębokie zmiany, zaszłe w niej w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu. Potworny jest ten widok ukazującej się duszy polskiej; „błoną podłości" zawściągnęły się stare jej rany, a nowe... nie przynosiły jej zaszczytu.

Któż bowiem z nas Polaków do końca życia z bólem wspominać nie będzie pierwszych dni wojny? Zniknął wtedy naród polski; pękły w tej chwili dziejowej przeżarte rdzą upadku nici duchowe, łączące ze sobą trzy zabory; stanęły przed sobą wrogie, nierozumiejące się wzajemnie plemiona, poznańczyków, galicjan i królewiaków.

Pierwsi z nich — poznańczycy — do dziś milczą głucho, a z tego milczenia wnioskować możemy, iż pragną nadewszystko, by burza wojenna nie zniszczyła ich dobrobytu materjalnego, nadewszystko przez nich umiłowanego. Królewiacy zaś z drugiej strony nie powinni zbytnio oburzać się na ich powściągliwość, gdyż nazbyt głośno ongi lamentowali, przedstawiając życie swe w czarnych kolorach — by obecnie tamci zbyt skorzy byli z nami je dzielić. Naiwni galicjanie byli znowu tak zakochani w swych konstytucyjnych wolnościach, iż nie mogli zrozumieć całej głębi wzniosłej maksymy „chociażby bez wolności, byle razem" i naiwni, ostatnie grosze składali na obronę kraju.

Na tle tego szału nienawiści, przy szumnych fanfarach prasy warszawskiej, narodził się Komitet Narodowy. Królewiacy i galicjanie nie tylko z musu, lecz i z własnej woli stanęli we wrogich sobie obozach walczącej Europy:— przeciwko Legjonom galicyjskim poszły Drużyny Ochotnicze — Europa ma rzadkie w XX w. zjawisko dobrowolnej bratobójczej walki.

Taką się okazała odsłonięta dusza polska... ta, która kiedyś rozsadzała piersi olbrzymów: Czarnieckich, Żółkiewskich, Kościuszków.

3.

A jednak, gdzieś tam wśród tych ropiejących ran bezwładu, bezmyślności i nienawiści

został jeszcze, na szczęście, niewielki zdrowy zakątek narodowego sumienia. Któż nie pamięta przerażenia, jakie malowało się w oczach tłumu warszawskiego, gdy z szeregów pierwszych partji jeńców niemieckich, przeciągających ulicami naszego miasta, a osypywanych obelgami, ozwały się gniewne odpowiedzi w przeczystym polskim języku: „cichota, psubracie, jesteśma z Poznańskiego"; kto nie pamięta tego, jak Warszawa długo unikała spoglądania sobie w oczy po wzięciu Lwowa, po wieściach z Lubelskiego o morderczych walkach pułków polskich, jeno w różne mundury ubranych?

Czemu? bo coraz głębiej nurtuje przekonanie, że wzajemną nienawiścią poszczególnych dzielnic, posuniętą do dobrowolnej walki bratobójczej, nie zbudujemy naszej wspólnej przyszłości.

Dużo tkwi upokorzenia w tym, iż krzywdzie dziejowej, zadanej nam przez rozdarcie żywego ciała ojczyzny nie my sami wymierzamy sprawiedliwość, lecz wspaniałomyślny naród rosyjski; a już wprost potworną byłoby rzeczą, gdyby dokonawszy naszego fizycznego zjednoczenia, wspaniałomyślny naród musiał jeszcze powstrzymywać podniesione na siebie wzajem pięści z nad Wisły, Warty i Sanu.

Ogromne, żywiołowe pragnienie zgody, nawiązanie zerwanych nici duchowych między dzielnicami coraz głośniej rozlega się wokoło.

Można śmiać się, gdy daleki *Goniec Kijowski* wymaga szału poświęcenia od Dmowskiego, by się rzucił w objęcia Daszyńskiego, mocno pobłażliwie uśmiechać się, gdy petrogradzki *Głos Polski* jeszcze do niedawna bijący pokłony przed Komitetem Narodowym, dziś uważa, że tylko kwestje osób, kwestje ambicji stoją na przeszkodzie temu, iżby zatryumfowała „orjentacja wiary w potęgę i siłę Ducha Narodu".

Uśmiech przez łzy może wywołać podsuwany Kom. Nar. przez p. W. R. w „*Kurjerze Warszawskim*" projekt powołania do życia Rady Wszechpolskiej, zasiadającej w Kopenhadze, a złożonej z przedstawicieli Kół Polskich z trzech zaborów, a gdzieby więc obok Jaworskiego zasiadł Jaroński (brakowałoby tylko, by pierwszy był w mundurze strzeleckim, a drugi — drużyniarza). Ale nie brak i poważnych głosów. — *Tygodnik Polski* w artykule „Łączność i rozdarcie" za wszelką cenę chce dowieść naszej jednolitości; głębokim smutkiem i powagą brzmią słowa p. Ursyna w pierwszym numerze *Kłosów Ukraińskich*. Przykłady można byłoby mnożyć bez końca. Lecz te poważne, niepoważne, trafne i nietrafne ujęcia sprawy mówią wszystkie o jednem: jaki nieznośny widok sprawia nam podarta na strzępy dusza polska, ten bezwład i rozkład woli polskiego narodu; jak gorąco pragniemy rany zagoić, ropę wypalić, spoić w całość strzępy potargane. Te głosy wszystkie są radosnymi zwiastunami tego, jak żywiołową dziś potęgą strzela do góry świadomość, iż przedewszystkim winien odbyć się proces zjednoczenia psychiki polskiej, duchowe przedewszystkim zlanie się trzech zaborów polskich.

Co za tym idzie, coraz jaśniejsze przeświadczenie, że ku temu trzeba iść nie drogą nienawiści przy wrzawie obelg, przekleństw, jeno z głęboką wzajemną miłością, szczerem pragnieniem zrozumienia się wzajemnego, ze spokojną i sprawiedliwą oceną dzisiejszego stanu rzeczy ze stanowiska sprawy polskiej, nie zaś tych, czy innych interesów i pragnień poszczególnych dzielnic. Rodzi się świadomość, iż tylko wtedy odbędzie się to nasze duchowe zjednoczenie, gdy wspólnymi siłami odbudujemy nanowo Wawel duchowy Polski, który zapełni się znowu drogimi nam wszystkim cieniami, gdy my, jako dzieci steranej polskiej ziemi w głębokim skupieniu ducha wsłuchamy się w tysiącletnie tętno polskiej kultury, trafimy w miarowy, mocny takt minionych pokoleń, gdy spłynie na nas błogosławieństwo naszych dziadów i ojców i przypomnimy sobie dalszy ciąg modlitwy, z którą oni zasnęli na wieki.

...Dziś zaś naszą tragedją jest to, co jak kwas siarczany rozjada duszę polską, — tępe znieczulenie na formy bytu politycznego, które tak żywo obchodziły minione pokolenia bez różnicy dzielnic. I tym tłómaczy się to potworne zjawisko: przy takim stanie rzeczy, jak stan obecny, nie może być mowy o świetlanej przyszłości całego narodu polskiego. Bo dziś dwie największe i najczynniejsze dzielnice dążą ku tej przyszłości drogami w przeciwległych kierunkach się rozbiegającymi; dziś góruje nie radosny pęd ku zrośnięciu się dwóch żywych kawałków rozdartego ciała, lecz podbój brutalny, fizyczny i duchowy jednej dzielnicy przez drugą. Ten cel, który „zajaśniał" przed Królestwem, przejmuje obawą Galicję, jej zaś wysiłki my spotykamy, w najlepszym razie, obojętnością i niechęcią.

Dziś coraz jaśniej zaczynamy odczuwać zgubność stosowania takiej metody działania; dziś coraz bardziej zaczyna ugruntowywać się świadomość, iż musimy patrzeć na przyszłość narodu nie z dzielnicowych suteren, lecz postawić przed sobą taki cel, którego ziszczenie gwarantowałoby nam wszechstronny, swobodny i normalny rozwój całego naszego narodu. Nie powinniśmy lękać się myśli, iż może nam nie udać się w pełni celu tego zrealizować; przyszłe pokolenia, mając punkt oparcia, uskutecznią dzieło Zjednoczenia Ziem Polskich. A jeśli umocni się w nas ukochanie tego celu, jeśli zrozumiemy całą powagę chwili obecnej—to i myśl polska i czyn rozwiną skrzydła do samoistnego lotu, przestaną czepiać się obcych fałd, nie będą dobrowolnie wtłaczać się w formy lepione dla nich przez obce ręce; z dniem każdym zamierać w nas będzie psychologja niewolnika, oceniającego każdą możliwość z punktu: kto da więcej? kto dotrzyma swych obietnic?

3.

Ogół nasz w tym swym pragnieniu stopienia w całość psychiki wszystkich dzielnic domaga się coraz natarczywiej, jako pierwszego etapu ku temu, porozumienia licznych partji i grup politycznych w naszej dzielnicy, powołując się na Francję i Belgję. Zapomina tylko o jednym, że każdy z tych narodów ma przed sobą jasny jak słońce cel — obronę swej niepodległości. My zaś? Kto może dziś określić, czego naród polski chce jako całość?

Lecz z drugiej strony osiem miesięcy wojny dały nam pod tym względem ogromne postępy naprzód. — Zrazu było kilkadziesiąt partji, grup i kółek; dziś widzimy, jak ten chaos drogą porozumień, konferencji i scalań dąży ku

skonsolidowaniu w większe ugrupowania: dzisiejsze Komitety, Bloki, Zjednoczenia, to już całe obozy o wyraźnym politycznym i społecznym obliczu.

Ale narówni z tym skonsolidowaniem się idzie stokroć ważniejszy proces ozdrowienia psychiki polskiej, naturalnym rezultatem czego jest stopniowy zanik grup i obozów przeżartych rdzą niemocy. Zdawałoby się, że najprostsza droga konsolidacji grup politycznych w naszej dzielnicy byłaby grupowaniem się koło Kom. Nar., który nadał sobie cechy ogólno-narodowej instytucji. Tymczasem widzimy wręcz odmienne i zupełnie zrozumiałe zjawisko.

Istotnie K. N. jest ogromnie pożytecznym faktem, gdyż jest on osadem tych mętów, jakimi żyła nasza dzielnica w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu.

K. N. wyrósł na glebie zasady trójlojalizmu, partykularnego egoizmu narodowego, i dlatego odważył się nie tylko zignorować pragnienia i wolę innych dzielnic, lecz dla swych celów rozniecić ohydną nagankę, zaszczepić szerokim masom kłamliwe do potworności pojęcia o Galicji. Ogół nasz dziś zaczyna rozumieć, jak dalece przyczynił się K. N. do dalszego rozdzierania strzępów polskiej duszy. Nie tylko to: ogół widzi, że K. N. obejmując swym wzrokiem splot stosunków międzynarodowych, absolutnie wyklucza ze swych rachub — naród polski; nawet więcej, wszelkie wzmożenie się w dobie obecnej pragnień politycznych polskiego narodu byłoby dla koncepcji K. N. nie tylko niepotrzebnym zjawiskiem, lecz nawet szkodliwym.

Mogą grać na *va banque* działacze polityczni, całe nawet partje, lecz nie naród.

Na dobitkę wszystkiego, ogół czuje, że dla K. N. to, co on wypowiedział w swej deklaracji, jest ostatnim etapem rozwoju politycznego narodu polskiego — w dalszy on nie wierzy, przypuszczając, że tylko ten płaszcz, którym chciał Puszkin ogarnąć Mickiewicza, może uchronić Polskę przed potęgą germanizmu.

K. N. to kropka zamykająca rozdział w historji polskiej, który znany będzie pod nagłówkiem: Manja małości (1865 — 1914).

4.

Lecz któż zacznie kreślić karty nowego rozdziału? Ci, którzy miłośnym spojrzeniem obejmują całokształt życia polskiego we wszystkich jego zakątkach, którzy nie lękają się objąć wzrokiem najdalszych i najszerszych horyzontów przyszłości, gorąco kochają każdą ideę i czyn, płynące z najgłębszej wiary w siłę i piękno polskiego genjusza.

5.

Między tą niewiarą a wiarą w samodzielność i siły polskiego narodu, leży przepaść nie do przebycia. Ogół winien jasno sobie uświadomić, iż porozumienie między stojącymi po tej i tamtej stronie przepaści jest *wykluczone;* zaś zasłanianie tej przepaści byłoby zbrodnią przed naszą przyszłością, gdyż tylko wstrzymałoby proces ozdrowienia psychiki polskiej. Odwrotnie, trzeba życzyć, by ta przepaść przeszła przez wszystkie ziemie polskie: K. N. i po za granicami Królestwa znajdzie swe psychiczne odpowiedniki.

Jeśli soki ożywcze budzącej się na wiosnę ziemi chcą przebić się na powierzchnię, muszą roztopić zczerniałe śniegi.

Jeżeli mądry ogrodnik chce, by drzewo było zdrowe, usuwa stare gałęzie, by dać przestwór młodym.

Ogół winien zrozumieć, że i życie narodów nie jest wyjęte z ogólnych praw natury. Jedno z brukowych pism śmiało rzucić oskarżenie, że z piór naszych płynie sceptycyzm i niewiara: — to tylko żale i skargi starych usychających gałęzi. Nasz „sceptycyzm" polega na tym, że śmieliśmy mówić o wiośnie, gdy srożyła się jeszcze zima surowa.

Nasz „sceptycyzm" polega na tym, że nienawidzimy jemioły na polskim drzewie całym ogromem miłości ku młodym, świeżym pędom.

„Niechaj umarli grzebią swe umarłe", my zaś, mówiąc dalej o potrzebie, możliwości i granicach porozumienia się naszych grup i obozów politycznych, będziemy mieć na względzie tę część społeczeństwa naszego, która, ...
. . . . . , „dąży . . . . .

ST. PIEKARSKI.

Paradoksy ekonomiczne.

III.

„Kiedy przeciętny człowiek z ulicy, albo reporter brukowego pisma mówią z sobą o polityce ekonomicznej, zdawałoby się, że nagle zapominają o istnieniu cyfr. Przed kilkunastu laty mierne umysły zapalały się do sprawy stosunku wzajemnego trzech mocarstw w sprawie wysp Samoa i w Anglji czuć było w powietrzu proch. A jednak cały handel wysp Samoa nie wart jest nawet handlu najmniejszego miasteczka angielskiego i obciążanie budżetu państwa kosztami budowy choćby tylko jednego statku wojennego byłoby rzucaniem wieloryba jako przynęty dla złapania sardynki" — pisze cytowany autor. Taką właśnie sardynką są kolonje francuskie, które kosztowały Francję morze krwi i złota, nie dając jej prawie nic wzamian.

Twórcą prawdziwym francuskiej polityki kolonjalnej był... Bismarck. On to pozwalał Francji angażować się w awantury kolonjalne, aby odcągnąć ją w ten sposób od Europy i narazić na szereg konfliktów z innymi mocarstwami. Udało mu się to w zupełności. Sprawa Faszody, która o mały włos nie doprowadziła do wojny z obecnym sojusznikiem Francji, oraz sprawa aneksji Tunisu świadczą o tym.

Rozwój państwa kolonjalnego francuskiego przedstawia się bardzo imponująco na pierw-

szy rzut oka. W 1870 r. Francja posiadała 600 tys. km. kolonji z 4.500.000 mieszkańców. W 1913 r. przestrzeń zajmowana przez kolonje wynosi 10.500.000 km. z ludnością 50 mil. I cóż stąd? „Żaden naród na świecie nie zapłacił tak drogo, jak my, za nasze zdobycze kolonjalne; nigdzie nie widzimy takiego zbrodniczego trwonienia życia ludzkiego i pieniędzy" — pisał przed wojną jeden z publicystów francuskich. A tymczasem obrót handlowy między Francją i kolonjami wynosi około $10^{0}/_{0}$ ogólnego obrotu handlowego, a jeżeli odtrącimy obrót handlowy z Algierem, zdobytym dawno przed zaangażowaniem się trzeciej Rzeczypospolitej w zdobywaniu świata, to zaledwie 4 — $5^{0}/_{0}$. Ogólna suma tego obrotu handlowego (wyłączając Algier) jest cztery razy mniejsza od rocznych oszczędności francuskich, składanych w bankach, które zresztą, ale to już całkiem inna sprawa, bynajmniej nie wychodzą na pożytek Francji.

Polityka kolonjalna wtedy tylko może mieć pewną rację bytu, o ile chodzi o to, aby dać ujście nadmiarowi ludności w kraju, oraz o to, aby emigranci nie byli zmuszeni do wsiąkania w obcą zupełnie kulturę, ale mogli wytwarzać w kolonjach jednolite skupienia etnograficzne. W przeciwnym razie będzie ona tylko marnowaniem sił narodowych dla korzyści poszczególnych grup aferzystów wszelkiego rodzaju, jeżeli nie chodzi o nowe posady dla biurokracji. Jeżeli przyjmiemy to jako kryterjum, to w takim razie polityka kolonjalna trzeciej Rzeczypospolitej będzie czymś wprost potwornym. Francja nie tylko niema prawie, jak wiadomo, naturalnego przyrostu ludności, ale stoi przed widmem wyludnienia.

Problemat wyludnienia się Francji jest problematem zupełnie realnym. Nie może tu być mowy o jakiejś degeneracji fizycznej całego narodu, poza spustoszeniami, szerzonymi przez alkoholizm. Nie można stawiać kwestji w ten sposób, jakby Francuzi nie mogli się rozradzać z przyczyn natury patologicznej. Mamy tu do czynienia ze świadomym i celowym ograniczaniem liczby narodzin, wynikającym z przyczyn natury ekonomicznej. Połowa energji, wytężanej przez Francję dla zdobycia państwa kolonjalnego, wystarczyłaby może na rozwiązanie tego problematu, będącego groźbą dla samego istnienia Francji, zupełnie niezależnie od wojny.

Jak groźną jest ta sprawa dla Francji, o tym świadczy fakt, że już w XX stuleciu było kilka takich lat, w których liczba zgonów przewyższała liczbę narodzin. Faktyczne wyludnianie zaczęłoby się już dawno, gdyby nie zmniejszanie się śmiertelności, wynikające ze wzrostu hygieny i dobrobytu. Najważniejszą jednak rzeczą jest to, że gwałtowny spadek liczby urodzin miał miejsce we Francji pomiędzy 1880—1890 rokiem. Obecnie wchodzą w życie i żenią się te pokolenia, które urodziły się w tym okresie. Oczywistą jest rzeczą, że należy oczekiwać jeszcze gwałtowniejszego obniżenia się liczby urodzin, nie mówiąc już o wojnie, która prawdopodobnie pociągnie za sobą równie fatalne skutki. To też niektórzy publicyści francuscy jeszcze przed wojną obliczali przypuszczalną ludność Francji za lat 30 na 25.000.000 mieszkańców!

Tymczasem ten brak przyrostu ludności odbija się fatalnie na całym życiu Francji. Dla przykładu weźmy np. stosunki rolne. Jak wiemy, emigracja ludności ze wsi do miast jest zjawiskiem obserwowanym w całej Europie, oprócz Rosji. W krajach o normalnym przyroście ludności zjawisko to nie pociąga za sobą ujemnych konsekwencji, albo w stopniu bardzo nieznacznym. Inaczej we Francji. W ciągu ostatnich 50 lat ludność wiejska we Francji zmniejszyła się o $20^{0}/_{0}$. Zjawisko to wywołało spadek cen ziemi w stopniu niebywałym. Przypuściwszy nawet, że działały tu inne przyczyny, nie ulega wątpliwości, że rolę czynnika decydującego odegrało to właśnie wyludnianie się wsi. Według danych urzędowych, wartość ziemi w całej Francji szacowana dla celów fiskalnych w roku 1879 na 91 miljardów franków, wynosiła w roku 1914 zaledwie 61 miljardów. Musielibyśmy się cofnąć aż do wieku XV, ażeby znaleźć zjawisko analogiczne. Według dzieła George d'Avenel'a „Les decouvertes d'histoire sociale" ceny ziemi ulegały we Francji następującym wahaniom.

Ceny hektara ziemi we frankach:

XII w.— 360 fr.	1450—288 fr.	1675— 962 fr.
1200— 540 „	1500—475 „	1700— 875 „
1300—1044 „	1550—723 „	1725— 728 „
1300— 777 „	1600—792 „	1750—1032 „
1325— 378 „	1625—831 „	1775—1200 „
1350— 249 „	1650—748 „	1800—1578 „

Od r. 1879 do 1914 cena sprzedażna hektara spadła z 1830 fr. do 1244! Pomijając gwałtowny spadek cen w wiekach XIV i XV, dający się wytłumaczyć zarazą morową i wojną stuletną, widzimy, że nawet „zwycięskie" wojny Ludwika XIV i Edykt Nantejski nie wywołały takiej zniżki cen ziemi, jak ta, której świadkami jesteśmy obecnie. A miała ona miejsce wśród zupełnego pokoju, przerywanego chyba hukiem dział gdzieś w odległym Tonkinie, gdzie wieśniak francuski, tak potrzebny w kraju, przelewał krew swą napróżno.

Jeżeli przejdziemy do poszczególnych departamentów, to będziemy w stanie ocenić rozmiary tej klęski, jaką jest wyludnianie się wsi dla Francji. W departamentach Lot, Lot et Garonne, Gers, Dordogne, Tarn et Garonne war-

tość ziemi wynosząca w 1851 roku 3,5 miljarda franków, spadła w 1914 do 2,2 miljardów, przy równoznacznym zmniejszeniu się liczby mieszkańców o 200.000. Gaskonja utraciła przez emigrację do miast (w innych prowincjach) 300.000 mieszkańców od 1871 r. Wskutek tego majątki, szacowane przed 40 laty na 250 tysięcy franków, sprzedawane były w roku zeszłym za 80.000 fr.

Rolnicy francuscy oszczędzają... Każda książeczka, wniesiona do kasy oszczędności — to jedno dziecko nieurodzone. Rozrodczość po miastach, np. w Normandji, jest wyższa, aniżeli na wsi. A jednak ten właśnie chłop przez swe skąpstwo stracił 30 miljardów w ciągu 35 lat. Przedstawiciele tego samego chłopa w parlamencie szczodrą ręką udzielali kredytów na podboje kolonjalne po to... aby przemysłowiec francuski mógł sprzedać w tych kolonjach towarów aż za 250 miljonów fr. rocznie. Przypuściwszy nawet, że zarobił na tych towarach 50% i że zarobki te miał już od chwili zajęcia kolonji, widzimy, że Francja, jako całość, zrobiła bardzo nieświetny interes. Tak w świetle cyfr wygląda dorobek Francji. Ale reporter będzie dalej pisał o „wielkiej misji cywilizacyjnej", „rynkach zbytu w kolonjach", „sztandarze postępu" etc.

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI.

Rozmyślania o dniu dzisiejszym.

1.

Narzekamy na inteligencję za jednomyślne zatracenie z chwilą wybuchu wojny linji orjentacyjnej. Wydaje mi się, wszelako, że owe zjawisko możnaby z łatwością przewidzieć *a priori*, gdybyśmy zechcieli zwrócić uwagę na drogę naszej ewolucji przekonaniowej w ciągu ostatnich lat dziesięciu.

Zapatrywania polityczne są zazwyczaj częścią składową całego systemu pojęć, uczuć i emocji, tworzących w sumie dany prąd społeczno-kulturalny, dany sposób pojmowania życia. Pozytywizm, naprzykład, stanowił w gruncie pewien specyficzny stosunek do ówczesnej rzeczywistości polskiej; na glebie takiego podłoża kulturalnego wyrosły odpowiednie kierunki polityczne. Społeczeństwo, w którym określony prąd społeczno - kulturalny przezwyciężył wszystkie inne, zawsze się zdobędzie na konsekwentne, obliczalne postępowanie, — to zaś, które przeżywa okres chaotycznego ścierania się różnych prądów, zachowa się wręcz przeciwnie. W tym ostatnim położeniu znajdowała się Polska bezpośrednio przed wojną.

„*Przegląd Narodowy*" usiłował zbudować światopogląd, oparty o negację dorobku wielkiej rewolucji francuskiej; krakawska *Krytyka* służyła sprawie może niezbyt szczęśliwie ochrzczonego neoromantyzmu, gdzieniegdzie nawoływano do bojowania na rzecz neopozytywizmu, a ponad tym wszystkim unosiły się najrozmaitsze „orjentacje polityczne", w osobach tylko nielicznych grup kierowniczych zespolone z ich zasadniczym stosunkiem do życia, z ich— powiedziałbym — strukturą kulturalną. Szerokie koła inteligencji zajmowały pewne stanowiska pod wpływem chwilowego nastroju, odruchowo, uzależniały się od zupełnie przypadkowych okoliczności.

Słowem, pokolenie porewolucyjne w obydwu swych odłamach, i w tym, który się załamał na r. 1905, a później szukał nowych drogowskazów, i w tym, który na obczyźnie w ciszy izb studenckich sposobił się do przyszłej działalności, — nie zdążyło wychować „pokolenia nowych ludzi", nie zdążyło wychować typu człowieka o ustalonych pojęciach, uczuciach i emocjach.

Poprzednio udział w przewrotach dziejowych bywał zwykle przygotowywany przez dłuższy okres ideowego fermentu, bywał procesem, dokonywającym się od wewnątrz i doprowadzającym do wybuchu siłą własnej logiki rozwoju. Tym razem ferment przekonaniowy pośród nas również istniał, ale w stanie zaczątkowym, wojna spadła na Polskę, jak mus zewnętrzny, jak coś narzuconego przez moce, niezależne od naszej woli.

Kształtowanie się podłoża kulturalnego w łonie samego społeczeństwa zostało brutalnie przerwane, naród powiedział swoje słowo, chociaż nie był do tego przygotowany.

I dlatego m u s i a ł y się zdarzyć owe nieoczekiwane „zmiany frontu", owe skoki, a tłum m u s i a ł zatracić „orjentację" i pójść za pierwszym wyraźnym, mocnym zawołaniem.

2.

Ale co dalej? skoro brak dzisiejszym stanowiskom politycznym podłoża kulturalnego, będziemy stale narażeni na niemiłe niespodzianki. Rzecz jasna, nie można marzyć o kontynuowaniu systematycznej, pokojowej pracy wychowawczej, wszelkie normalne środki: działalność oświatowa, organizacje polityczne i kulturalne,— wszystko to zadowolić nas obecnie nie potrafi, bo nie czas na długoletnie obliczenia i oczekiwania.

Tutaj należałoby pamiętać o jednym. Nieskończenie prędzej i skuteczniej, niż najbardziej energiczna akcja pokojowa, wychowuje ludzi bezpośredni czynny udział w historji. Kilkudziesięcioletnia wszechstronna agitacja nie dokonałaby tego z duszą ludu francuskiego, czego dokonała wielka rewolucja. Inny byłby dzisiaj proletarjat niemiecki, gdyby przeżył zamiast zamiast tragikomedji ruchawki 1849 r., istotnie tragiczny, podniosły wysiłek w rodzaju paryzkiej komuny. I mybyśmy nie mieli tytanicznego gmachu polskiej kultury, gdybyśmy się byli przed stu laty pogodzili z losem. Wychowanie narodu nie zakończylo się w pamiętnym dniu 1 sierpnia, jeno na scenę wystąpiły potężne czynniki. Dawniej zwolna, zwolna tyciącem słabiuchnych uderzeń wykuwaliśmy kształt psychiki naszego pokolenia, teraz w to polskie życie walnął ciężki młot dziejowej tragedji. Wyrośnie stąd typ człowieka, co będzie rządził przyszłą Polską, co dźwignie dalej naprzód jej kulturę; czyżby istotnie ten nieskończenie ważny dla narodu proces musiał się dokonać absolutnie niezależnie od naszej świadomej woli?

3.

Sądzę, że jedną z najgłębszych myśli Sorela jest jego teorja mitów. Hasło — symbol, odzwierciadlające całokształty dążeń pewnej epoki przełomowej, wypala pieczęć niezatartą na duszach nie tylko współczesnych, ale i długiego szeregu następnych pokoleń.

Idee społeczno-polityczne wsiąkają w każdy nerw myśli, w każde drgnienie uczucia, gdy się je przeżywa w czynie. Można walczyć nawet o niepełny, jednostronny program wyłącznie polityczny, lub wyłącznie społeczno - ekonomiczny, ważną jest rzeczą, by ideologja walki obejmowała wszystkie te idee, których tryumf w masach uważamy za pożądany. Owe hasło-symbol powinno właśnie wyrażać całość pewnego ujęcia rzeczywistości, jego treść ma znaczenie największe.

Dla syndykalizmu rewolucyjnego takim „mitem" jest idea strajku powszechnego; robotnik przyzwyczaja się w najdrobniejszym przejawie zmagań się klasowych widzieć wstęp do ogromnego ostatecznego wysiłku. Codzienne życie staje się dlań bohaterską epopeą, entuzjazm — nieustannym pokarmem; stąd powstaje psychologja tego, co Sorel nazywa „poczuciem wielkości".

To samo miało miejsce we Francji podczas rewolucji 1830, 1848 i 1849. Proletarjat wypisał na swym sztandarze dużo takich haseł, które bynajmniej nie wchodziły w skład programów partyjnych, i, chociaż te hasła nie zostały ziszczone, utrwaliły się głęboko w duszy ludu, bo zespoliły się nierozerwalnie ze wspomnieniami, legendami i ofiarami bojów.

Zresztą poco mamy szukać przykładów tak daleko? W męczeńskie dni pochodów Dąbrowskiego, na San Domingo i w Hiszpanji, wychowywały żołnierzy sny o wolności, często obce właściwemu celowi wojny.

Słowem, nie programy minimalne wywierają na masy wpływ największy; poszczególne posunięcia polityczne, oczywiście, muszą się liczyć przedewszystkim z bezpośrednimi celami, ale z tego nie wynika, by należało zredukować ideologję akcji do zakresu jedynie najbliższych w czasie, możliwych natychmiast do osiągnięcia, zadań.

Dzisiaj jest rzeczą ważną skupić możliwe *maximum* grup narodu dokoła określonych postulatów politycznych. Ale trzeba pamiętać, że przyszłe polskie życie będziemy musieli w nieustannym wysiłku utrzymywać na poziomie współczesnych wymagań kultury, że nie dość bywa zdobyć placówkę, bo zawsze wyrasta mus obrony przed siłami wrogiemi, mus postępowania naprzód.

Zagadnienie świadomego udziału w powstawaniu podczas wojny nowego podłoża dla powojennej Polski sprowadza się zatym do zagadnienia, jakie pierwiastki należy wprowadzić do współczesnej ideologji polskiego ludu, aby działalność wychowawcza bieżących wypadków nie poszła na marne dla demokracji i dla klas pracujących.

EDWARD SŁOŃSKI.

Czy Ty wyrośniesz?

Czy Ty wyrośniesz z tych czerwonych ran,
które żołnierzom siwy mróz całował,
Ty krwią dymiąca od progów do pował,
mrąca na gruzach rozstrzelanych ścian?

Czy znów pszenicą porośnie Twój łan,
który wróg ogniem orał i tratował,
i kto, o Polsko, będzie Cię budował,
komu dziś w ręce włoży kielnię Pan?

Czy krwią wpisana w księgi ludzkich dziejów,
. . . .
którym anioły każą czynić ład?

Czy krew Twa wsiąknie w bezpłodne ugory,
po to, by z niej się wylęgły upiory
na grobach, w które brata spychał brat?

J. ROLICZ.

Ku przepaści.

Leży przed nami ciekawa książka [1]. Cyfry, zawarte w niej, uderzają nas swoim ogromem nawet w porównaniu z cyframi, wykazującymi sumę strat, jaką kraj nasz poniósł podczas wojny obecnej. Wykazuje ona straty, które ponieśliśmy i ponosimy nie od pękających szrapneli, ale po części wskutek naszego niedbalstwa, przeważnie zaś wskutek całokształtu warunków, wśród których upływa nasze życie gospodarcze w ciągu całych dziesiątków lat najgłębszego pokoju.

We wstępie autor zajmuje się zagadnieniem, na ile warunki klimatyczne Królestwa sprzyjają rozwojowi ogrodnictwa i stwierdza, że warunki te są dla nas bardzo pomyślne w porównaniu z warunkami klimatycznymi Rosji, oprócz Krymu i Kaukazu. Następnie w długim rozdziale, poświęconym historji ogrodnictwa, przytacza dużo ociekawych danych, tyczących się kwitnącego stanu tej gałęzi u nas za czasów Rzeczypospolitej. Stwierdza dalej, że nawet rząd Księstwa Warszawskiego, pomimo burzliwości epoki i krótkości trwania, otaczał ogrodnictwo szczególną opieką. Już w 1807 r. np. Izba Edukacyjna uchwaliła wprowadzenie ogródków przy wszystkich szkołach ludowych, których było natenczas w kraju 1.200. Ustawa ta przetrwała do 1862 r. i dopiero po tym roku nauka ogrodnictwa w szkołach ludowych została zaniechana.

Dopiero 1830 był kresem dla normalnego rozwoju ogrodnictwa. Według przytaczanych przez autora przybliżonych obliczeń, ogrody zajmowały u nas około 2% powierzchni kraju jeszcze w czasach zaboru pruskiego. Gdyby obliczenia te były prawdziwe, to w takim razie upadek ogrodnictwa naszego w ciągu ubiegłego wieku byłby zastraszający. Obecnie bowiem przestrzeń ziemi pod ogrodami nie przekracza ½% ogólnej powierzchni. Ilość drzew owocowych u nas jest 3 razy mniejsza, niż w Czechach. Łącznie z ogrodami publicznymi, parkami etc. ogólną przestrzeń ziemi pod ogrodami przyjmuje autor za równą 1%.

Przypuściwszy nawet, że cyfra 2% jest mocno przesadzona, to i w takim razie samo stwierdzenie faktu, że ilość ogrodów u nas nie powiększyła się wcale w ciągu stulecia, wystarcza dla wykazania całej głębi naszego niedorozwoju gospodarczego — przecież ostatnio Królestwo liczyło prawie 4 razy więcej ludności, niż w początkach ubiegłego stulecia. Cyfra 1% jest niesłychanie nikła nie tylko w stosunku do Francji i Niemiec, gdzie odpowiednie cyfry wynoszą 7% i 5%, ale niższą jest nawet od odpowiednich cyfr w wielu okolicach Rosji, gdzie ani warunki klimatyczne, ani stan kulturalny ludności nie stoją wyżej, niż u nas.

Z takiego stanu rzeczy wynika szereg konsekwencji. Oto importujemy owoce i warzywa z zagranicy i z Rosji, przyczym *owoce z Rosji przywożone są do nas obecnie z samych krańców klimatycznych, gdzie sady zaledwie mogą być handlowo prowadzone, np. z okolic Jarosławia, Kazania, a nawet z pobliża Petrogradu.* Ten jeden fakt powinienby dać dużo do myślenia wyznawcom teorji rynków wschodnich, gdyby na ciemnotę i złą wolę było wogóle jakiekolwiek lekarstwo.

I proszę nie sądzić, aby chodziło tu o jakieś drobne sumki. Import warzyw i owoców z zagranicy dosięga wartości *15.000.000 rubli.* Z Rosji przywóz do Królestwa przewyższa *dwukrotnie* wywóz. Na samych owocach tracimy, zdaniem autora, około 2.000.000 w stosunku do Cesarstwa. Najważniejszą bodaj jednak rzeczą jest tendencja zwyżkowa importu z Cesarstwa. Nasze skupienia wielkomiejskie, jak Warszawa, Łódź i Sosnowice pokrywają swe zapotrzebowania prawie wyłącznie importem.

Ciekawe są bardzo wyliczenia autora tych strat, jakie Królestwo ponosi na ogrodnictwie. Pozwolimy sobie przytoczyć następujące cyfry:

Królestwo Polskie traci na ogrodnictwie: Na dowozie z Cesarstwa i zagranicy około 15 miljonów, na możności zastąpienia dowozu z zagranicy do Cesarstwa 20 miljonów, na możności wywozu do północnych stron Cesarstwa w zastępstwie innych okolic dzięki przewadze sprzyjających warunków przyrodzonych u nas 10 mil.

Moglibyśmy wywozić zagranicę: 1) do Niemiec co najmniej za 10 miljonów, 2) do Anglji co najmniej za 10 mil., 3) do krajów Skandynawskich za 5 mil. To co powinno produkować Królestwo na pokrycie normalnych potrzeb ludności — 144 mil. Razem 214 miljonów rubli.

Tyle wynosićby mogła produkcja Królestwa, gdyby powierzchnia ziemi pod ogrodami była taka tylko, jak w Niemczech, t. j. 5%.

Jeżeli chodzi o przyczyny tego zjawiska, to są one jasne. Rozwój ogrodnictwa wymaga nieodbicie dwóch rzeczy. Niezbędne są komunikacje i podniesienie poziomu kulturalnego ludu, oraz szkolnictwo zawodowe. O komunikacjach u nas nie potrzebujemy chyba mówić. Nic też dziwnego, że z gub. Petersburskiej łatwiej jest przywozić warzywa do Łodzi, niż z gub. Płockiej lub Kaliskiej. Jeżeli zaś chodzi o szkolnictwo zawodowe, to może nie od rzeczy będzie zaznajomić się z cyframi, wykazującymi popieranie rozwoju ogrodnictwa w Rosji.

W 1911 r. istniało w Rosji ogółem 76 szkół ogrodniczych. Na zakłady naukowe ogrodnicze przeznaczono około 240.000 rb. Na urządzenie i utrzymanie stacji doświadczalnych ogrodniczych, laboratorja, szkółki drzew owocowych, plantacje, muzea etc. 799.820 rb. Oprócz tego, Departament rolnictwa udzielał szczodrą ręką subsydjów szkołom utrzymywanym przez Ziemstwa i wszelkie stowarzyszenia ogrodnicze. Subsydja te wynosiły w 1909 r. ogółem 573.282 rb. Na kursy w Warszawie wypadło z tej sumy okrągłe 500 rb. Na samych instruktorów ogrodnictwa i pszczelnictwa wydatki wynosiły w 1911 roku 149.150 rb. Niezależnie od instruktorów rządowych, ziemstwa rosyjskie rozwijają ożywioną działalność na tym polu.

Wniosek z tego wszystkiego może być tylko jeden. Oto poradzić entuzjastom z *Dwóch Groszy*, marzącym o ekonomicznym podboju Rosji, aby oblewali sobie głowę zimną wodą co rano. Może kiedyś po najdłuższym życiu zrozumieją, że już w chwili obecnej nie mamy żadnych szans w walce ekonomicznej z Rosją. Na-

---

[1] „Ku przepaści. Z dziejów jednego odłamu kultury polskiej", napisał S. W. Tylicki. Warszawa, 1915. Cena rb. 1 kop. 50.

wet na polu ogrodnictwa, pomimo wszelkich sprzyjających warunków klimatycznych i innych, jesteśmy już zdystansowani. Jeżeli stan taki potrwa jeszcze kilkadziesiąt lat, to prócz emigracji na Zachód, albo do Rosji, nie będziemy mieli innego wyjścia. Już teraz żyjemy tylko dzięki tej emigracji. Gdyby nie te miljony rubli, które przysyłają naszym chłopom emigranci amerykańscy, nie wiemy doprawdy, coby z nami było.

J. GRABOWSKI.

Polacy, Żydzi, Rosjanie.

II.

Nieznającemu żargonu obserwatorowi, biorącemu do ręki dziennik żargonowy, wydaje się, że ma do czynienia z czasopismem, drukowanym w nieznanym mu języku, niespokrewnionym z żadnym europejskim. Na wydanie takiego sądu wpłynie, w pierwszym rzędzie, odrębność, obcość czcionek, nie dających się odcyfrować bez znajomości hebrajszczyzny i zmian, jakie zostały wprowadzone do klasycznego abecadła hebrajskiego w celu umożliwienia odtwarzania dźwięków niemieckich znakami hebrajskimi.

Kształt znaków nie stanowi o odrębności języka. Dajmy Polakowi, nie znającemu szwabachy, do czytania którąkolwiek z gazet, przeznaczonych dla mazurów pruskich, a na pierwszy rzut oka osądzi, że języka gazety nie zna, że jest mu obcy, chociaż to będzie polszczyzna. Miałem w ręku list, pisany przez naszą ślązką rodaczkę, po polsku, którego odcyfrowanie przedstawiało poważne trudności. Pisany był niemieckim gotykiem, a dźwięki języka polskiego oddawała autorka zgodnie z głosownią niemiecką. W nagłówkach listu wyrazy: *moja siostro miła*, były napisane w sposób następujący: *meua szostro miella*. Często od żołnierzy, którzy dopiero w wojsku nauczyli się czytać i pisać, rodziny ich otrzymują listy, pisane czystą polszczyzną, lecz literami rosyjskimi.

Lud, pozbawiony szkół, w których uczonoby go w języku ojczystym, chwyta gotowe narzędzie, pierwsze lepsze, jakie się nawinie pod rękę, aby się nim posługiwać do wypowiadania myśli w piśmie. Identyczny wypadek zachodzi w żargonie.

Każdy Żyd, dla celów religijnych, musi znać hebrajszczynę o tyle, aby móc czytać teksty modlitewne. Znajomość alfabetu hebrajskiego jako nieodzowna konieczność religijna sprawiła, że Żydzi jęli się go, jako narzędzia do oddawania dźwięków języka, którym się posługiwali, to jest niemczyzny. Gotowe znaki, znane wszystkim, użyte zostały do wyrażania dźwięków mowy ludowej: wypadek analogiczny do wspomnianych wyżej pism polskich, drukowanych szwabachą, lub listu ślązkiego.

Że niemczyzna żargonu nie stoi w jakimkolwiek związku z alfabetem hebrajskim, widać z cytowanego już faktu nieobecności pism żargonowych, drukowanych abecadłem hebrajskim w Niemczech. Niema potrzeby uciekania się do zewnętrznej hebrajszczyzny dla oddania dźwięków języka niemieckiego tam, gdzie wszyscy znają alfabet właściwy niemczyznie.

Zresztą, kultura wyłącznie żargonowa, kultura gwarowo-niemiecka i znaków hebrajskich, rozwija się tylko tam, gdzie sfery ludowe żydowskie, obce ogólnej kulturze, zmuszone są poprzestawać na wartościach kulturalnych, zdobytych w chederze, w szkółce ludowej, wyznaniowej i separatystycznej. Najjaskrawszym przykładem tego zjawiska są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, gdzie gazety żargonowe mają czytelników jedynie pomiędzy świeżymi emigrantami. Cała kultura żargonowa Ameryki jest kulturą jednego pokolenia; Żydzi emigranci w drugim pokoleniu już się amerykanizują. Trzymanie się żargonu, rozwój piśmiennictwa niemiecko-żargonowego w Galicji (14 czasopism ludowych) przypisać należy wpływom germanizacyjnym Wiednia, konserwatyzmowi Żydów galicyjskich, oraz ich ciemnocie [1]).

Żargon, niemczyzna pisana literami hebrajskiemi, był i nadal będzie czynnikiem perwszorzędnym podniesienia kulturalnego Żydów. Język ludowy, gwara, którą każdy Żyd włada w mowie i piśmie (jak wiadomo, wśród Żydów niema analfabetów), jest narzędziem ważnym i wartościowym w danej chwili. *Przestając być gwarą ludową, przetwarzając się w język, żargon stanie się niemczyzną, klasyczną niemczyzną, pisaną literami hebrajskiemi, o ile, rozumie się, zechce się nadal niemi posługiwać.*

* * *

Żądania nacjonalistów żydowskich, dotyczące równouprawnienia językowego Żydów, w jasnym i przejrzystym sformułwaniu powinnyby mieć brzmienie następujące: 1⁰ żądamy uznania języka niemieckiego za język współurzędowy Polski, 2⁰ żądamy przyzwolenia prawnego na używanie alfabetu hebrajskiego do wyrażania dźwięków tego języka.

1) M. H. Horowitz. „W kwestji żydowskiej". Kraków, 1907, str. 84 i nast.

Czy można pogodzić żądanie uznania języka niemieckiego za język uprzywilejowany z hasłami, w imię których toczona jest wojna obecna? Sądzę, że nie. Boć skoro chodzi o wyzwolenie świata z pod ucisku militaryzmu niemieckiego, systemu rządów i całej „opancerzonej" kultury niemieckiej, to jakże można zgodzić się na nadanie szczególnych przywilejów językowi niemieckiemu przez państwo niezależne od Niemiec?

Drugie żądanie, uznania alfabetu hebrajskiego za odpowiedni do wyrażania dźwięków języka niemieckiego, do dyskusji politycznej się nie nadaje jako obce polityce.

Żądanie więc ze strony nacjonalistów żydowskich równouprawnienia żargonu jest groźnym zamachem na doniosłość następstw prowadzonej obecnie wojny i usiłowaniem stworzenia oazy niemieckiej zewnątrz państwa niemieckiego, oraz otworzenie przez to furty do wtrącania się w sprawy polskie dla przyszłych obrońców uciemiężonej wolności językowej ludu, mówiącego po niemiecku.

Ilekroć zachodzą okoliczności, pozwalające spodziewać się zmian tektonicznych w ustroju państwowym, tylekroć występują na jaw, wyjaskrawiają się pewne braki tego ustroju, pewne zakłócenia równowagi, na porządek dzienny trosk społecznych występują „kwestje". Tak się też stało z kwestją żydowską.

Legalny, prawny antysemityzm rosyjski stanął oko w oko ze sprawą żydowską, która domaga się załatwienia przez zniesienie praw wyjątkowych, to jest równouprawnienie obywatelskie Żydów. W myśl starej maksymy o przyzwyczajeniu, jako drugiej naturze, zrosły z antysemityzmem, wychowany na nim, rosyjski działacz polityczny, nie dostrzega, że jedynym terenem, na którym działać mu wypada, jest najbliższy mu, leżący w nim samym, wewnątrz własnego jego społeczeństwa. Najodpowiedniejszą formą walki z antysemityzmem jest zwalczanie biernego, automatycznego antysemityzmu społeczeństwa rosyjskiego — to powinni zrozumieć rosyjscy obrońcy Żydów: *medice cura te impsum.*

Lecz wśród społeczeństwa rosyjskiego poczyna zdobywać sobie zwolenników pogląd na Żydów, jako na czynnik kulturalny, spajający kresy z ośrodkiem za pomocą kultury rosyjskiej, której pionierami mają być Żydzi. Jeżeli pogląd ten rozpowszechni się w społeczeństwie rosyjskim, sprawa żądań żydowskich wejdzie w nową fazę.

Żydzi nacjonaliści obawiają się asymilacji, polonizacji, żądają więc praw wyjątkowych, odgraniczających ich od rdzennie polskiej ludności. Jeżeli przypadnie im w udziale rola „cementu", będą musieli raz jeszcze zmienić skórę: nie chcąc być Polakami, będą musieli być Rosjanami, zwolennikami *à outrance* państwowości rosyjskiej, kultury rosyjskiej. Czy wobec legalnego, opartego na istniejącym prawie, zwyczaju antysemityzmu rosyjskiego zechcą wówczas uważać się za pokrzywdzonych i występować z żądaniami uznania ich za narodowość odrębną, gdy zaproponują im przynależność do narodowości panującej?

Żydzi w Zamościu przez jedną noc zapomnieli mówić po polsku, a w Tarnopolu (jak wnosić można z raportów delegata rządowego Puryszkiewicza) nauczyli się mówić po rosyjsku w niewiele dłuższym okresie czasu. Jedynie nauczenie się polszczyzny w Polsce natrafia zdaniem nacjonalistów żydowskich na nieprzezwyciężone przeszkody i obraża dumę narodową Żydów.

A może Polska ma się stać żydowskim miejscem wytchnienia, odpoczynku dla tych wszystkich Żydów, którzy, zmuszeni uciskiem obcej skóry, zechcą odpocząć, poczuć się Żydami bez osłonek, bez maski i dla ludności polskiej ferować prawa w rodowitej niemczyźnie?

A. W. POLEMIRSKI.

Polityka niemocy.

1.

Dobiega już piąty miesiąc od powstania Komitetu Narodowego Polskiego; coraz bardziej aktualnem tedy staje się pytanie, jakie są realne skutki politycznej działalności tej jedynej przez czynniki miarodajne dotąd uprawnionej reprezentacji społeczeństwa, „wyrażającej jego naczelne dążenia, jednoczącej go w myśli i czynie". Zagadnienie to stało się obecnie tematem dyskusji politycznej w prasie i na zebraniach, z czego należy wnosić, iż opinja publiczna w dużym stopniu nim się interesuje. Przy wszystkich jednakowoż dotychczasowych ocenach działalności Komitetu Narodowego stosuje się, naszym zdaniem, mało trafną metodę krytyki: atakuje go się raczej *ex re* rzekomej jego niesprawności organizacyjnej, braku wyraźnej i określonej działalności politycznej, nie dotykając wcale owego istotnego podłoża warunków, w których Komitetowi Narodowemu przypadło organizować myśli i czyny społeczeństwa. Zdaje nam się, że tylko taka objektywna analiza naszych warunków politycznych tak, jak one ułożyły się w ostatniem zwłaszcza dziesięcioleciu pozwala należycie zorjentować się w trudności położe-

nia K. N. i ustalić te przyczyny, które powodują jego bezwład polityczny.

2.

Grzech pierworodny Komitetu Narodowego tkwi w podstawach jego organizacji. Przyszedł on do skutku jako wyraz porozumienia demokracji narodowej z stronnictwem polityki realnej z uwzględnieniem kilku „wpływowych" osób bezpartyjnych, ciążących w gruncie rzeczy do jednego z dwu tych obozów. Jest nadzwyczaj uderzającym, że wspólnej reprezentacji politycznej nie zdołały wyłonić z siebie te zgrupowania, które zarówno w oświadczeniu stronnictw z 17 sierpnia 1914 z powodu odezwy Zwierzchniego Wodza Naczelnego, jak i w rezolucjach z 28 sierpnia w odpowiedzi na odezwę Naczelnego Komitetu Narodowego galicyjskiego publicznie zadokumentowały zgodną ocenę sytuacji politycznej, wytworzonej przez obecną wojnę dla narodu polskiego. Przez stwierdzenie tego ogromnie charakterystycznego faktu nie chcemy bynajmniej formułować twierdzenia, że tylko reprezentacja powstała na drodze kooperacji wszystkich odłamów opinji publicznej czy nawet ich większości, miałaby warunki skutecznej akcji politycznej. Przeciwnie, roli tej może śmiało podjąć się zrzeszenie polityczne szczuplejsze, o ile kwalifikację politycznego działania bierze z zaufania społeczeństwa i ma dane, ze roztwierające się przed nim warunki pracy zdoła z widokami powodzenia opanować.

3.

Komitet Narodowy Polski w obecnym sprzężeniu sił politycznych, które go wydały, dane te posiada w stopniu minimalnym i tu leży źródło jego politycznej niemocy.

Zbiegły się w nim dwa strumienie naszej myśli politycznej, różne zasadniczo całą swą przeszłością, metodami politycznego działania. Do wojny prawie że nie można było wyobrazić sobie platformy zbliżenia między demokratami narodowymi a realistami. Dzieliła ich przeszłość, różnił stosunek do innych ugrupowań w społeczeństwie i cały szereg wewnętrznych zagadnień życia narodowego; pozory wspólnego stanowiska nasuwał wspólny kąt patrzenia na charakter polityki polskiej w państwie rosyjskim i rolę naszego przedstawicielstwa w Petrogradzie. Ale w tej ostatniej, najbardziej znamiennej dla obozu dem.-nar. w ostatnich latach ewolucji politycznej, nie kto inny tylko realiści mieli wszelkie podstawy do utrzymywania, że próbę życia wytrzymała tylko ich taktyka polityczna, że oni a nie dawni wrogowie ich „ugodowości" złożyli dowody rozumu i dojrzałości politycznej...

4.

Ugodowcy z dawnego petersburskiego *Kraju* i warszawskiego *Słowa* od chwili jak wypłynęli na arenę polityczną, konsekwentnie stali na tym stanowisku, że zadaniem narodu polskiego jest szukać porozumienia z Rosją i z godnym podziwu zaparciem siebie zasady te głosili w okresie najsurowszego regime'u . . . . , gdy wobec . . . . . , opinji kraju było to płynięciem przeciw prądowi, powodowało narażenie się na niepopularność i osamotnienie. Wytrzymali w okresie najusilniejszej swej pracy publicystycznej i politycznej nie jedno natarcie zarzutów i napaści, dotkliwych nawet dla osobistej czci wybitniejszych przedstawicieli tej grupy — nie od kogo innego przedewszystkim, jak z kół dzisiejszych kombatantów politycznych z Komitetu Narodowego. Za zbrodnię narodową miano im . . . . ich zabiegi . . . . około praktycznych koncesji w poszczególnych dziedzinach życia narodowego, ich usiłowania pozyskania dla sprawy polskiej sympatji opinji rosyjskiej.

Dzisiaj taktyka dawniejszych ugodowców, a obecnych realistów święci tryumfy na całej linji. Społeczeństwo stoi wobec konieczności wyjaśnienia zagadki: dla czego to wszystko, co lat temu dziesięć mówili i robili realiści było zbrodnią, gdy dziś jest jedynie odpowiedzialną i możliwą polityką polską. Na kim ma dochodzić tych strat, jakie bezsprzecznie poniosło, że ulegając głosom tych, którzy narzucili mu się na kierowników, porzuciło drogę najpewniej i najprościej do mety wiodącą? Czy może żywić uzasadnione nadzieje, że obecni jego sterownicy rozplątają ten ogrom trudności, które nagromadzili sami, podsycając osad wzajemnych nieufności i uprzedzeń, będący kamieniem na drodze polsko-rosyjskiego porozumienia?

5.

W przededniu kryzysu, na jaki narażone zostało państwo rosyjskie przed laty dziesięciu, grono późniejszych założycieli stronnictwa polityki realnej w znanym memorjale 23 — złożonym 10 listopada 1904 r. ówczesnemu ministrowi spraw wewnętrznych, ks. Światopełk-Mirskiemu, sformułowało te postulaty, których rozwiązanie uważało za konieczne dla kraju i dla państwa. Autorzy stwierdzali, że „społeczeństwo polskie rozumie korzyści jedności państwowej z Rosją, nie odczuwa żadnej nienawiści do narodu rosyjskiego". Widzieli oni „wielką histo-

ryczną przyszłość Rosji" w rozstrzygnięciu kwestji polsko-rosyjskiej na drodze równouprawnienia, biorącego w rachubę nasze kulturalne i narodowe właściwości. Nie wahali się jasno głosić, że tylko na tej drodze toruje się drogę „do lepszej przyszłości dla naszego kraju rodzinnego, na szczęście i sławę wielkiego państwa rosyjskiego, z którym kraj nasz związany jest nierozerwalnym węzłem".

Memorjał ten opublikowany przez ówczesny *Przegląd Wszechpolski*, którego redaktorowie zasiadają dziś w Komitecie Narodowym, ... „Niech sumienie narodowe powie — pisano wówczas— czy postąpiono z nim uczciwie, niech rozsądek polityczny wyda wyrok, czy uczynek jest rozumny. Żaden naród nie może żyć bez czci i wiary. . . . .

. . . .

6.

Na gruncie takich to kryterjów i ocen stastawiali późniejsi leaderzy dzisiejszego Komitetu Narodowego program polityczny, który w dziesięć lat później przychodzi im samym rozwijać i wprowadzać w życie.

Logika faktów sprowadziła ich do roli marnotrawnych synów wobec tego obozu, z którym walkę poczytywali w okresie przed 1905 r. za główne swe zadanie. Wobec tych osób podpisanych na memorjale, które wchodzą dziś do Komitetu Narodowego, jak pp. Wielopolski, Lubomirski, Radziwiłł ciąży dzisiaj na Dmowskich i Balickich *obowiązek politycznej i obywatelskiej rehabilitacji*, aby społeczeństwo mogło jasno zdać sobie sprawę w czyich rękach losy tych nadziei, których patronem mieni się K. N., byłyby najpewniejsze.

To może wyjaśnić nasze wewnętrzne stosunki, ale czy na tej drodze da się również uzyskać zapewnienie, że i drugi czynnik decydujący w rozstrzyganiu sprawy polskiej, *tak* jak ją na forum polityczne wnosi K. N., spuści zasłonę na ten cały splot warunków, które powodowały, że akcje dotychczasowych reprezentacji politycznych polskich w państwie zawisały niejako w próżni...

A od odpowiedzi na to pytanie zależy istota zagadnienia polityki K. N.: siła jego autorytetu wobec rządu i opinji rosyjskiej.

7.

Dotychczasowa bezpłodność polityki polskiej w Dumie Państwowej uprawnia do wyciągania wniosków, że na tej drodze, na jaką weszło Koło Polskie, ster naszej polityki z największymi szansami powodzenia winien przejść do rąk realistów. Tylko oni mieliby pewne zaufanie u góry, a społeczeństwo byłoby niepomiernie na tym zyskało, bo metody naszych polityków nad Newą, uprawiane przez Wielopolskich i Piltzów nie powodowały takiej demoralizacji politycznej w kraju, jaka rozpleniła się na rumowisku dawnych zasad N.-D., a miałoby przynajmniej tę gwarancję, że taktyka realistów uchroniłaby naród od wielu aktów kompromitacji na zewnątrz, nie osłabiłaby jego godności.

Oto dlaczego nam się zdaje, że w inne ręce winien pójść ster polityczny w Komitecie Narodowym, że w błędach przeszłości jego kierowników tkwi przyczyna jego bezwładu.

Nie można polityki naszej w stosunku do Rosji budować dzisiaj na gruncie niejasności, by jednej strony, że brak tu wszystkich akordów osłabiać jej wyrazistości przeświadczeniem chocszczerości i zaufania. K. N. nie docenia ważności tego zasadniczego problemu, choć szamoce się bezsilny w przyczynach, które go wywołały. Rozwiązanie tego problemu przesądzi o tem, w jakim kierunku pójdzie linja rozwojowa polityki Komitetu Narodowego Polskiego, czy od momentu politycznej niemocy nie przyjdzie mu stanąć nad przepaścią nieuniknionej katastrofy.

JAN LEMAŃSKI.

Chleb i dach.

1) *Był czas, nazwany złotym wiekiem,*
Gdy w Polsce człowiek był człowiekiem;
Był czas, iż Muzy nam śpiewały
O jakichś wyższych sferach nieba,
W których jaśnieją ideały
Od d a c h u świętsze i od c h l e b a.

2) *Tak, były u nas te przedświty,*
Gdy Polak w tęcze był spowity;
Tak, były mrzonki te dziecinne,
Niebiańskich wyżyn ta potrzeba.
Minęło... Czasy teraz inne:
Łakniemy dachu dziś i chleba.

3) *Niegdyś był czas, że imię Polska,*
Jak harfa grała nam eolska;
Niegdyś był czas, iż na sztandarze
Mieliśmy słońca herb — Ełeba:
Dziś — podupadli gospodarze
Prócz dachu tylko chcemy chleba.

4) *Myśmy zerwali z tym momentem,*
Gdy Polska była hasłem świętem,
Myśmy się mrzonek odprzysięgli:
Dziś dla nas wszystkiem ziemska gleba,
Czcimy dziś wędlin skład i węgli,
Kawałek dachu i kęs chleba.

5) *Gdzie Polska nasza, ta pod Piastem?*
Pozarastała wszystka chwastem.
Zaległo nasze pole chwały,
Nasz duch pajęczyn głuszy weba:
On, niepodległy i zuchwały
Duch, żebrze dachu dziś i chleba.

6) *Słowacki (warjat) słów igrzysko*
Nad chleb, nad dach czcił—nade wszystko.
Mickiewicz (dziwak) składał wiersze
(Słów gra) na szczycie skał Judahu,
Nie pomnąc, że nad wszystko pierwsze
Zadanie chleba jest i dachu.

7) *Niech sobie student głupi, młody*
Nie dba na dachu brak, na głody;
Niech chłop, niech żołnierz tam w okopie
Przed brakiem spyży nie ma strachu:
Lecz my, na pańskiej żyjąc stopie,
Wołamy: chleba nam i dachu!

8) *Niech Belgja swoje groble niszczy*
Przed wrogiem z własnych niech drwi zgliszczy:
Niech Anglja z Francją sobie słynie,
Jako wolności praw koleba:
My chcemy Polską być jedynie,
Która chce dachu i chce chleba.

9) *„My chcemy swobód" — głoszą Czechy;*
Polska o bułki dba i strzechy;
My chcemy — że się rzec ośmielę —
Pożyć bez wielkich cnót zapachu:
Grunt dla nas młyn, co zboże miele,
Cel dla nas — chleba kęs i dachu.

10) *Nad heroizmu wielkie czyny,*
Dziś świętsze chleba okruszyny.
Bo czegóż chcieć na boskie Imię?
Dość nam jest żyć jak małż, ameba.
Dla innych cele ras olbrzymie:
A Polski — dachu cel i chleba!

11) *Tak mówią nasi przodownicy:*
Nad wszystko dach ceń kamienicy,
Miej chleba (z masłem) w domu glonek,
Dbaj, aby głód cię nie miał w szachu,
Bo wszystko, wszystko sfera mrzonek,
Prócz chleba sfer i sfery dachu!

Przegląd prasy.

Korespondent tygodnika *Świat* miał wywiad z członkiem Koła polskiego w Petrogradzie, posłem L. Dymszą, w sprawie usposobienia polityków rosyjskich wobec możliwych zmian stosunków w Polsce.

Poseł Dymsza udzielił korespondentowi następujących wyjaśnień:

„W porównaniu z tym ogólnym zapałem do szerokiego zdecydowania kwestji polskiej pod berłem rosyjskim, jaki panował po ogłoszeniu odezwy, ubiegłe sześć miesięcy przyniosły znaczne minusy. Ten pierwotny zapał słabnie widocznie: instytucje bądź naukowe (Kultura słowiańska), bądź społeczno-polityczne (Wzajemność słowiańska), bądź prywatne salony (p. Brianczaninow), które w przeciągu zeszłej jesieni na licznych zebraniach zastanawiały się nad utworzeniem projektów stosunku prawno-politycznego przyszłych zjednoczonych ziem polskich do państwa rosyjskiego, przedstawiają obrazek znamienny.

Zaczęto pracować we wrześniu nad wzorami unji osobistej i realnej, w październiku mówiono o samorządzie ustawodawczym, w listopadzie o możliwości samorządu administracyjnego, a w grudniu znajdowano, że mniej więcej szeroki samorząd powinien zadowolić Polaków.

Impuls opadał stopniowo.

Im więcej lało się krwi polskiej, im bardziej wojska najeźdźcy pustoszyły Królestwo, tem słabiej omawiali możliwość urzeczywistnienia aspiracji polskich społeczni działacze i uczeni mężowie w Rosji w rodzaju np. Arabażina, Jastrebowa i Czubińskiego.

Sfery rządowe stanęły na innym gruncie: Od jesieni zaczęto pracować nad komentowaniem odezwy i zapowiedzianymi reformami w Królestwie, t. j. nad tym, o czym wspominał Kowalewskij w Izbie. Jaki i kiedy będzie rezultat tych prac, to dotąd stanowi tajemnicę stanu. Może projektowana koronacja Stefana II przyśpieszy rozwiązanie tej, bądź co bądź, ważnej w chwili obecnej sprawy".

Szczerze współczujemy Kołu Polskiemu

. . . .

. . . .

. . . .

W *Kraju* p. W. B. zamieścił artykuł, poświęcony omówieniu historji stosunku Angji do sprawy polskiej, w którym nawołuje do zastanowienia marzycieli politycznych doby ostatniej.

W polityce — pisze p. W. B. — nie wolno pod groźbą popełnienia szaleństwa żyć tylko czasem teraźniejszym. Dziś skoordynowane dopiero dniem wczorajszym i jutrem nabiera treści...

W naiwności niezwykłej mniemaliśmy, iż sprawa nasza jest osią niby spraw innych. Ta manja poczęści wraca. Wraca i nadczułość niesłychana na słodkie obietnice i półsłówka. Przed zbytnią na nie wrażliwością nic nas tak nie ochroni, jak cofnięcie się o pół wieku wstecz myślą, nie dlatego, by pomiędzy owemi, a obecnemi czasy istniała analogja zupełna, ale dlatego, że czynniki postronne, na los nasz wpływające przez lat pięćdziesiąt, nie zmieniły się i ci, co sprawę polską

igrali niby piłką ongi, z ducha, z instynktów i z tradycji pozostali tem, czem byli. Odnosi się to w całej pełni, między innemi, do dyplomacji angielskiej.

Bezwzględność dyplomacji tej jest przysłowiowa. Cały świat wiedział o niej zawsze, tylko my posądzaliśmy polityków angielskich o jakieś sentymenty, albo co częściej, wierzyliśmy niezłomnie, iż „w interesie Anglji leży odbudowanie Polski w tej czy innej formie". I może w samej rzeczy leżało... Ale Wielka Brytanja miała tak wiele interesów, a te w taki splątały się węzeł kunsztowny, że rozciąć go było nie sposób, można go było tylko rozplątywać częściowo i znowu wikłać w miarę chęci — z odrębnych nitek, z jakich był wiązany, nie robiąc sobie wiele. My — byliśmy właśnie taką nitką. Wplatali ją politycy angielscy w swoją przędzę, gdy im to było potrzebne, wplatali ze wszystkiemi pozorami szlachetnej i pięknej szczerości i z całem wyrachowaniem istotnem".

Następnie autor przypomina historyczne dzieje niefortunnych interwencji dyplomatycznych w sprawie polskiej w latach 1831, 1856 i 1863 i wyprowadza konkluzje następujące:

Było w dobrym tonie czas jakiś opiekować się wychodźcami polskimi w Londynie lub ubolewać nad Polską. Dyplomacja angielska jednakże wykreśliła ów punkt z programu swego na czas dłuższy. Gdy na kongres berliński przywieziono skromne, niezmiernie skromne *expose* polskie, zredagowane w Krakowie, oddźwięku ono nie znalazło. Francja była pobita, a sympatje angielskie dla nas gdzieś przepadły. Pisma angielskie odtąd nie chciały nawet pisać o Polsce. Szczególniej od czasu porozumienia z Rosją. Polska nie była Anglji na nic potrzebna. Tak trwało wiele lat...

I oto wojska Wilhelma wtargnęły nieopatrznie do Belgji i w Londynie postanowiono bronić jej neutralności. Armaty niemieckie po drugiej stronie kanału nie uśmiechają się Anglikom. Wielka Brytanja wzięła więc udział w wojnie. Pragnie złamania nowego współzawodnika i wysuwa hasło oswobodzenia uciśnionych narodowości. W izbach angielskich i prasie przypominają sobie znów o Polsce. Ale tym razem dzieje się to inaczej, niźli ongi. Z całą widoczną wobec potężnego aljanta lojalnością. Lord Lloyd, zagabnięty w kwestji polskiej, konstatuje otwarcie, iż Anglja życzliwie przyjęła rosyjską odezwę do Polaków. Sytuacja jest bowiem wręcz odmienna, niż była za czasów Palmerstona. Trzeba osłabić Niemcy. Lecz widać nie zanadto — bowiem w prasie angielskiej ozwały się już głosy, by broń Boże, nie zabierać im Prus zachodnich i Gdańska. W izbie gmin zatroskano się o Polskę. Sposób, w jaki dano wyraz cennej dbałości w tym względzie, jest charakterystyczny. Nie pozostawia on żadnych wątpliwości, nie daje pola do żadnych tym razem złudzeń. Mimo to, marzyciele polityczni są niepoprawni.

Ten szereg cennych uwag już dawno należał się czytelnikom *Kraju*.

„Russkija Wiedomosti" są organem najczulej notującym objawy życia polskiego. Pod datą 22 Marca znajdujemy w nich (p. Nr. 56) telegraficzną wiadomość z Warszawy tej treści:

„Nadzwyczajne dodatki pism, głoszące o zdobyciu Przemyśla, zostały przez publiczność rozchwytane w okamgnieniu. W mieście powszechny entuzjazm" (likawanje).

W tymże numerze mamy studjum naukowe o dziejach Przemyśla, poczynające się od słów:

„Peremyszl należy do najstarożytniejszych grodów rosyjskich. W r. 981 zdobył go w. ks. Włodzimierz Święty; w r. 1018 odebrał go z powrotem król polski, Bolesław Chrobry. Poczynając od r. 1340, za panowania Kazimierza Wielkiego, Peremyszl na długo wcielony został do Królestwa Polskiego..."

Od Redakcji.

Z dniem 1 Kwietnia W. Rzymowski, redaktor pisma, oraz St. Piekarski, sekretarz, opuszczają kierownictwo „Prawdy", oświadczając zarazem, że nadal w pracy na łamach tego pisma udziału brać nie będą. Równocześnie proszą o wykreślenie swych nazwisk z liczby współpracowników pp.: Marja Dąbrowska, Stanisław Dzikowski, Bruno Dymowski, Jan Grabowski, Tadeusz Hołówko, Jan Lemański, Edward Lipiński, Juljusz Łukasiewicz, Wacław Makowski, Jadwiga Marcinowska, Mieczysław Niedziałkowski, Stanisław Ostrowski, Edward Słoński.

Prenumerata *PRAWDY* wraz z bezpłatnym dodatkiem w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odn. do domu. Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10. Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Redaktor przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i soboty od 6-ej do 7-ej. Telefon Nr. 73-80. Rękopisów nie odsyła się.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Ogłoszenia po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy (strona zawiera 4 szpalty).

Redaktor i Wydawca: Wincenty Rzymowski. Sekretarz Redakcji: Stefan Piekarski.
Druk L. Bogusławskiego, S-tokrzyska 11. Дозволено Военною Цензурою, Варшава, 19 Марта 1915 г.